



26 marca 2025

NR 71 (18162)

Sport



Początek dla Tychów

Z DRUGIEJ STRONY

Kacper Janoszka



Nic nie wiem

Wiem, że nic nie wiem – tą sentencją można skrócić myśl filozoficzną Sokratesa, który deklarował, że nie posiada nieskończonej wiedzy, a jest tylko poszukiwaczem prawdy i miłośnikiem mądrości. To zdanie w kontekście reprezentacji Polski ja potraktuję wprost. Naprawdę nic nie wiem o kadrze Michała Probiezja po dwóch pierwszych meczach kwalifikacyjnych i sądzę, że wielu z nas ma podobne odczucia.

Doskonale wiem, że Jakub Kamiński nie przeżywa swojego najlepszego okresu w Wolfsburgu. Dobrze rozpoczął sezon, gdy był zawodnikiem podstawowej jedenastki, ale z czasem – również przez kontuzje – stracił miejsce w podstawowym składzie i właściwie od listopada jest jedynie rezerwowym. Trudno mi więc znaleźć racjonalne wytłumaczenie tego, dlaczego akurat to ten zawodnik był w poniedziałkowym meczu z Maltą jednym z najlepszych na boisku. Dlaczego to akurat on nie bał się wchodzić w pojedynki z rywalami i podejmował odważne decyzje? Dlaczego mówimy, że w reprezentacji mają grać ci, którzy regularnie występują w swoich klubach, a akurat Kamiński, który w Wolfsburgu siedzi na ławce, był jednym z wygranych marcowego zgrupowania? Nie wiem.

Zdaję sobie sprawę z tego, ile goli w tym sezonie w lidze tureckiej zdobył Krzysztof Piątek (18). W klasyfikacji strzelców w Super Lig jest na drugim miejscu za niesamowitym Victorem Osimhenem. Zaznaczę jednak, że od 1 lutego gola nie zdobył. Mimo tego mocno wierzyłem w to, że wynika to ze słabszej formy całego Basaksehiru, a nie tylko z gorszego momentu Polaka. Rozum podpowiadał mi, że nadal jest w niezłej dyspozycji, bo w końcu gra regularnie i trzeba to wykorzystać na gruncie reprezentacyjnym. Dlatego byłem nieco zdziwiony, gdy w spotkaniu z Litwą Piątek zaczął na ławce, a Karol Świdzki znalazł się u boku Roberta Lewandowskiego. Gdy jednak zobaczyłem w wyjściowej jedenastce na spotkanie z Maltą nazwisko Piątka, w głębi duszy się ucieszyłem. Wierzyłem, że udowodni swoją formę. Stało się jednak zupełnie inaczej. Był niewidoczny i gdyby nie asysta przy pierwszym голу Świdzkiego mógłbym zapomnieć, że w ogóle był w poniedziałek na murawie. Więc w negatywnej ocenie Piątka nie chodzi nawet o brak bramek, a o brak zaprezentowania chociaż namiastki tego, że jest się drugim najlepszym napastnikiem w lidze tureckiej. Snajper był zupełną odwrotnością Kamińskiego. Dlaczego tak się stało? Nie wiem.

A pytań, na które nie znam odpowiedzi, jest znacznie więcej. Dlaczego Przemysław Frankowski, który ma odpowiednie walory szybkościowe, żeby indywidualnie błyśzczeć na tle Malty, nie wykorzystywał w pełni swoich umiejętności? Jak to jest możliwe, że akurat Świdzki, zawodnik Panathinaikosu, który po dotczeniu do greckiego klubu zimą zdobył na razie dwa gole, zaliczył dublet, popisując się niebanalnym instynktem strzeleckim? Cemu Sebastian Szymański potrafi zabłysnąć w barwach Fenerbahce (niedawno w 1/8 finału Ligi Konferencji zdobył dwa gole przeciwko Rangers), a w barwach reprezentacji Polski, przeciwko słabej Malcie (!), ani trochę się nie wyróżnia? Dlaczego pozwoliliśmy Malcie na oddanie trzech celnych strzałów? Na te i na wiele innych pytań moja odpowiedź brzmi „nie wiem”. W zasadzie nic nie wiem i to mnie niepokoi.

Zaplusowali na starcie

Za nami dwa pierwsze mecze eliminacji MŚ i dwa zwycięstwa. Choć do postawy i gry w meczach z Litwą i Maltą jest sporo uwag, to są w naszej kadrze wygrani.

Nie było olśniewająco, ale najważniejsze w eliminacjach są punkty. My zaczęliśmy od wygranych i o to chodziło. Nasz narodowy zespół nie zachwylił, co nie znaczy, że wszystko jest na nie, jak się niektórym wydaje.

Wygrany nr 1

Jakub Kamiński w Bundeslidze gra niewiele. Mimo to od selekcjonera Michała Probiezja dostał kredyt zaufania i przyjechał na marcowe zgrupowanie, co wcale nie było takie pewne. W trudnym momencie 22-latek pokazał charakter, wszedł w trudnym momencie w meczu z Litwą i to po jego akcji w końcówce zadaliśmy decydujący cios. To dało mu podstawową jedenastkę w poniedziałkowej



Łukasz Skorupski - mocny punkt Białoczerwonych w marcowych grach.

konfrontacji. Z Maltą zaczął świetnie, kibice przecierali oczy po jego efektownych rajdach. Szkoda, że dobrego

występu nie podparł asystą czy nawet trafieniem, bo w końcówce poniedziałkowej rywalizacji miał na to zna-

komitą okazję. Lepszy od skrzydłowego VfL Wolfsburg był jednak świetnie broniący Henry Bonello. Piłkarz ma

nadzieję, że dobra gra w reprezentacji pozwoli mu na grę w większym wymiarze czasu w klubie i oby tak było!

Wygrany nr 2

Po Euro i po tym jak reprezentacyjną karierę skończył Wojciech Szczęsny wydawało się, że bramkarzem numer 1 będzie Łukasz Skorupski. Zawodnik mecz zremisowanego spotkania z Francją na zakończenie nieudanych dla nas mistrzostw Europy. Tymczasem w spotkaniach Ligi Narodów raz grał Skorupski, raz Marcin Bułka. Nie było wiadomo, kto faktycznie jest nr 1. Na szczęście przed eliminacjami MŚ trener Probiezja jasno zadeklarował, że stawia na „Skorupa”. Choć golkeeper Nice jest dużo młodszy od Skorupskiego, to decyzja o postawieniu na doświadczonego bramkarza oczyszcza powietrze w kadrze, a sam zawodnik pokazał z Litwą i Maltą, że można na niego liczyć. W ważnych momentach, w grach z zespołami, gdzie akurat nie

Zagrać na Stadionie Śląskim

Rozmowa z **Jakubem Kamińskim**, piłkarzem reprezentacji Polski, zawodnikiem VfL Wolfsburg

Czuje się pan jednym z największych wygranych zgrupowania i pierwszych meczów w eliminacjach mistrzostw świata?

Dobra zmiana i asysta w meczu z Litwą. Także dobra gra

– szczególnie w pierwszej połowie – z Maltą.

– Biorę zgrupowanie na plus. W klubie nie miałem zbyt wielu minut. Selekcjoner Probiezja, powołując mnie, zaufał mi, a ja chciałem to wykorzystać i jestem z tego zadowolony. Z Maltą zabrakło może asysty czy gola. Wracam teraz do klubu i będę się starał w końcówce wyścisnąć z wszystkiego jak najwięcej.

Spora grupa kibiców bardzo pozytywnie przyjęła pana grę. Zadowolone?

– Jasne, bardzo mnie cieszą takie opinie. Zawodnik po to pracuje i gra, żeby dawać z siebie „maksę”, a jak dziennikarze i kibice to

dostrzegają, to bardzo fajna sprawa.

Przeciwko Malcie, szczególnie w pierwszej połowie, brał pan grę na siebie.

– Tak, sporo akcji było rozgrywanych moją, czyli lewą stroną. Dla mnie był to 20. mecz w narodowych barwach. Jak na 22 lata to dobry wynik, ale chcę brać odpowiedzialność za grę reprezentacji i jej wyniki na swoje barki. To jest coś, o czym mówi Robert Lewandowski. Dobrze, że pod jego nieobecność, a także przy absencji Nicolì Zalewskiego czy Piotrką Zielińskiego, inni też starali się wszystko wziąć na siebie. Tak to powinno wyglądać.

Po kilku dobrych akcjach, szczególnie w pierwszej połowie, potem trochę pan „zgasił”. Dlaczego?



Jakub Kamiński (z lewej) mecze z Litwą i Maltą może zaliczyć na plus.

– Starałem się podejmować i wygrywać pojedynki, żeby zrobić przewagę, żeby przyspieszyć grę i doprowadzić do sytuacji bramkowej. To było na plus, natomiast z mojej strony zabrakło bramki czy asysty, a okazje miałem, więc szkoda. Nie mam w tym roku

wielu minut na boisku w klubie, a właśnie to w jakiś sposób mogło wpływać na to, co się działo na boisku później. Ale mimo wszystko trzeba być zadowolonym.

Duże zastrzeżenia były do waszej gry w meczu w piątek z Litwą. Jak ją

pan ocenia w kontekście meczu z Maltą?

– Na plus. Strzeliliśmy bramkę w pierwszej połowie, mogło być ich więcej. Mieliliśmy mecz pod kontrolą, a strzały piłkarzy z Malty z dystansu bronił Łukasz Skorupski. Spisał się bardzo dobrze i w tych sytuacjach, kiedy miał złapać piłkę, po prostu to robił. Mecz toczył się pod nasze dyktando. Jasne, są elementy do poprawy po stracie piłki – szybko ją trzeba ponownie przejąć albo sfaulować rywala, w sumie przerywać akcje jak najszybciej, bo tacy przeciwnicy jak Malta i Litwa tylko czekają na to, żeby wykorzystać twój błąd. Ale to my mamy sześć punktów, prowadzimy w grupie i... jedziemy dalej.

Po meczu z Litwą rozmawiałem z byłym świetnym reprezentantem Polski Waldemarem Matysikiem, który od lat mieszka w Niemczech. Mówił, że prasa tam pisała

TABELA I TERMINARZ GRUPY 6

Kolejka 1

- Malta - Finlandia 0:1 (0:1)
- Polska - Litwa 1:0 (0:0)

Kolejka 2

- Litwa - Finlandia 2:2 (1:2)
- Polska - Malta 2:0 (1:0)

1. Polska	2	6	3:0
2. Finlandia	2	4	3:2
3. Litwa	2	1	2:3
4. Malta	2	0	0:3

Holandia bez meczu

Kolejka 3 - 7 czerwca

- Malta - Litwa 18.00
- Finlandia - Holandia 20.45

Kolejka 4 - 10 czerwca

- Finlandia - Polska 20.45

- Holandia - Malta 20.45

Kolejka 5 - 4 września

- Litwa - Malta 18.00
- Holandia - Polska 20.45

Kolejka 6 - 7 września

- Litwa - Holandia 18.00
- Polska - Finlandia 20.45

Kolejka 7 - 9 października

- Finlandia - Litwa 18.00
- Malta - Holandia 20.45

Kolejka 8 - 12 października

- Holandia - Finlandia 18.00
- Litwa - Polska 20.45

Kolejka 9 - 14 listopada

- Finlandia - Malta 18.00
- Polska - Holandia 20.45

Kolejka 10 - 17 listopada

- Malta - Polska 20.45
- Litwa - Holandia 20.45

ma się wiele do bronienia, pokazał koncentrację i wy-czucie, ratując skórę zespo-łowi. Na dziś wychowanek Pogoni Zabrze ma 16 gier w seniorskiej reprezenta-cji i 5 czystych kont. - Łu-kasz Skorupski w meczach z Litwą i Maltą był mocnym punktem zespołu. Pokazał, że można na niego liczyć. Wierzę, że nadal będzie się rozwijał w kadrze - stwierdził podsumowując zgrupowanie i mecze selekcjo-ner Michał Probiez.

Wygrani nr 3

Bramkarz jest od bronie-nia, a napastnicy od strze-lania goli. Tak było w przy-padku marcowych gier. Jak zwykle w trudnym momen-cie - mecz z Litwą - szale na naszą korzyść przeważał niezawodny kapitan Robert

Lewandowski. Tutaj wspo-mnijmy, że inny znakomity napastnik, tyle że naszych południowych sąsiadów Pa-trik Schick ratował Czechów w starciu z Wyspami Owczy-mi, zdobywając gola na 2:1 w 85 minucie meczu roze-granego w Hradec Kralove.

Z Maltą błysnął z kole-i Karol Świdorski. Słusznie, że selekcjoner dał odpocząć Lewandowskiemu, niech inni ciągną ten wózek rów-nież. Pierwszy gol padł po akcji Piątek - Świdorski, ten pierwszy nie było może widoczny w poniedziałek, ale ważną asystę zaliczył. Po przerwie „Świder” po-nownie pokonał świetnie broniącego maltańskiego bramkarza. Do hat tricka niewiele zabrakło. Może uda się jesienią?

Michał Zichlarz



Karol Świdorski strzela na maltańską bramkę.

Przeszłość mówi jasno

Obecny start w eliminacjach mundialu jest jednym z... czterech najlepszych reprezentacji Polski w dziejach.

Dotąd tylko trzy ra-zy zdarzyło się, że- by Biało-czerwoni potrafili wygrać dwa pierwsze me-cze w cyklu eliminacyjnym do mundialu. Za każdym razem meldowali się po-tem w finałach mistrzostw świata.

STARTY POLAKÓW ELIMINACJACH MISTRZOSTW ŚWIATA

Świetne - dwa zwycięstwa na dwa możliwe

■ Do mundialu w 1978. Najlepszy start w dziejach. Po wy-jazdowym zwycięstwie z Por-tugalią 2:0 i dwóch bramkach Grzegorza Lato, rozbita potem 5:0 u siebie zostaje drużyna Cypru. Zespół Jacka Gmocha miażdży rywali. Efekt: awans, a potem miejsce w najlepszej ósemce na świecie.

■ Do mundialu w 1982. Po gło-snej aferze „bandy czworga” i wyjazdowym zwycięstwie z Maltą jeszcze za kadencji Ry-szarda Kuleszy, podczas któ-rego rzucały kamienie przez miejscowych kibiców przed-wcześnie kończą mecz, bardzo ważna wygrana nad NRD już za kadencji Antoniego Piech-niczka. Były selekcjoner uzna-je to spotkanie za jedno z naj-ważniejszych. Gdyby wtedy nie wyszło, nic by nie wyszło... Efekt: awans, a potem trzecie miejsce na świecie.

■ Do mundialu w 2002. Dwa świetne zwycięstwa po 3:1 eki-py Jerzego Engela na starcie z groźnymi wschodnimi rywa-lami - Ukrainą na wyjeździe (objawienie Olisadebe) i Białoru-sią u siebie (hat-trick Kałuż-nego). Efekt: pewny awans. Do mundialu w 2026. Wiado-mo: Litwa i Malta. Efekt: ?

Bardzo dobre - zwycięstwo i remis

■ Do mundialu w 1986. Mie-szane uczucia: dwa jesienne

mecze u siebie, ale po zwycię-ctwie nad Grecją 3:1 w Zabrzu, tylko remis w Mielcu z uzna-waną za słabą Albanią. Potem na szczęście już bez wpadek (nie licząc 0:2 z Belgią na wy-jeździe). Efekt: awans.

■ Do mundialu w 1994. Roz-budzone nadzieje po udanym starcie: najpierw 1:0 z coraz silniejszą Turcją u siebie, po-tem wyjazdowe 2:2 z Holan-dią. Później było już gorzej... Efekt: brak awansu.

■ Do mundialu w 2010. Męki na starcie, choć z efektami. Najpierw remis ekipy Been-hakera u siebie ze Słowenią (1:1), potem wyjazdowe zwy-cięstwo w San Marino (2:0). W tym drugim meczu - de-biut i pierwszy gol w kadrze Lewandowskiego. Efekt: brak awansu.

■ Do mundialu w 2014. Zacię-ty, pamiętny wyjazdowy mecz remisowy z Czarnogórą (2:2) i domowe zwycięstwo z Mołda-wią (2:0). Efekt: brak awansu.

■ Do mundialu w 2018. Roz-budzone nadzieje po naj-lepszym starcie w mistrzostwach Europy. Ekipa Nawał-ki remisuje na wyjeździe z Ka-zachstanem 2:2 i po emo-cjonującym meczu u siebie wygrywa z Duńczykami 3:2. Hat-trick Lewandowskiego. Efekt: awans.

■ Do mundialu w 2022. Naj-pierw pamiętny szaleńczy re-mis 3:3 z Węgrami na wyjeź-dzie. Potem łatwa wygrana z Andorą u siebie (jedną z bra-mek zdobywa ten, co ostatnio - Świdorski). Efekt: awans.

Przeciętne - zwycięstwo i porażka

■ Do mundialu w 1938. Był tylko jeden rywal - Jugosta-wia. Jako że w pierwszym meczu wygraliśmy 4:0 po go-lach samych Ślązaków, w re-wanżu musiałby zdarzyć się cud, by odpaść. Nie zdarzył się - kontrolowana porażka 0:1. Efekt: awans.

■ Do mundialu w 1958. Pierw-szy powojenny mecz elimina-cyjny Polska gładko przegry-wa 0:3 w Moskwie z nową po-tęgą, ZSRR akurat debiutuje w eliminacjach. To pierwszy w historii Biało-czerwonych mecz przy... świetle elek-trycznym. W drugim spotka-niu wygrywa za to w Helsin-kach z Finlandią 3:1 (hat-trick Jankowskiego z Górnika). Po-tem wygrywamy jeszcze styn-ny mecz z ruskimi na Stadio-nie Śląskim. Ostatecznie jed-nak się nie udaje. Efekt: brak awansu.

■ Do mundialu w 1970. Pięć goli Lubańskiego na starcie eliminacji w wygranym 8:1 na stadionie Wistły meczu z Luk-semburgiem. Potem pecho-wa porażka na wyjeździe z Ho-landią po bramce straconej w ostatniej minucie. Efekt: brak awansu.

■ Do mundialu w 1974. Staby start, wyraźna porażka na wy-jeździe z Walią. Za to w dru-gim meczu - wystrzał. Jedyne zwycięstwo z Anglią w dzie-jach na Stadionie Śląskim i ży-ciowa tragedia Lubańskiego. Efekt: awans, a potem trzecie miejsce na świecie.

■ Do mundialu w 1990. Na starcie wygrana z Albanią, potem pechowa porażka w dolocznym czasie, pamięt-na ze względu na fantastycz-ną bramkę z wolnego Tarasie-wicza. Efekt: brak awansu.

■ Do mundialu w 1998. Na starcie przyzwoity, ale prze-grany mecz z Anglią na We-mbley. Potem słabszy, ale wy-grany z Mołdawią na Bukowej. Efekt: brak awansu.

■ Do mundialu w 2006. Naj-pierw efektowna wyjazdowa wiktoria z Ulsterem 3:0. Po-tem porażka z Anglią na Ślą-skim. Efekt: awans.

Przeciętne - dwa remisy

■ Do mundialu w 1966. Na starcie dwaj bardzo sil-

ni rywale u siebie. Najpierw 0:0 z Włochami (to pierw-szy z nimi mecz w ogóle), po-tem 1:1 ze Szkocją. Efekt: brak awansu.

Słabe - remis i porażka

■ Do mundialu w 1962. Jeden rywal - Jugostawia. Po po-rażce 1:2 na wyjeździe, remis 1:1 u siebie nic nie daje. Efekt: brak awansu

Beznadziejne - dwie porażki

■ Nie zdarzyło się.

Skandaliczne - kiedy do piłki weszła polityka

■ Do mundialu w 1934. Pol-ska pierwszy mecz w elimina-cjach rozegrała 15 marca 1933 roku z Czechosłowacją w War-szawie. Przegrała 1:2. To był jedyne spotkanie. Na rewanż już nie pojechała, bo nie zezwoli-ło na to Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Powodem był spór terytorialny z Czechosłowacją o Zaolzie. MSZ zakomu-nikowało, że mecz „nie stu-żyłby dobrze stosunkom międ-zynarodowym” i zablokowa-ło wydanie paszportów pił-karzom. Efekt: wycofanie się z rozgrywek w trakcie trwa-nia eliminacji. Brak awansu. Rywale zdobyli wicemistrzostwo świata.

■ Do mundialu w 1954. Loso-wanie zdecydowało, że rywa-lem mają być Węgry, najlep-sza wówczas drużyna świa-ta. Pięć powojennych meczów z nimi to pięć klęsk, bilans bramkowy 7:30. PZPN oba-wiał się kompromitacji i... wy-cofał drużynę. Nie do końca wiadomo, czy z powodu naci-sków politycznych władz sta-linowskich, ale bez nich nie zdecydowało się nic. Efekt: wy-cofanie się z rozgrywek przed rozpoczęciem eliminacji. Brak awansu. Rywale zdobyli wice-mistrzostwo świata.

Paweł Czado

askim

o słabej Polsce. Jak pan to ocenia? Będą jakieś docinki po powrocie?

- Myślę, że nie, bo mam do-bre relacje z dziennikarzami w Niemczech, szczególnie tymi z Wolfsburga. Też trzy-mają za mnie kciuki, żebym był w dobrej formie. Wracam do Niemiec, jestem w dobrej dyspozycji i teraz na tamtej-szych boiskach chcę udo-wodnić swoją jakość.

Dobra gra w reprezentacji w tych eliminacyjnych meczach może mieć prze-łożenie na pana występy w Wolfsburgu?

- Zdecydowanie tak. Już w ostatnim czasie w klubie wyglądałem bardzo dobrze, dawałem dobre zmiany, da-wałem dobre sygnały, żeby grać więcej, najlepiej już od pierwszej minuty. Mam na-dzieję, że klubowy trener oglądał moje mecze w re-prezentacji Polski. Kto wie, może już w weekend zagram dłużej niż było to wcześniej?

Najbliższe mecze repre-zentacji to nie Warszawa, a Stadion Śląski i czerw-cowe spotkanie towarzy-skie z Mołdawią, a potem eliminacyjne z Finlandią

LICZBY KAMIŃSKIEGO

109

MINUT
rozegrał w meczach z Litwą w piątek i z Maltą w ponie-działek 22-latek. W pierwszym meczu wszedł w 68 minucie za Matty'ego Casha. Z Maltańczykami wyszedł na murawę już w wyjściowym zestawieniu.

89

MINUT
rozegrał od początku roku na boiskach Bundesligi w barwach VfL Wolfsburg. W klubie Volks-wagena jest tylko rezerwowym.

we wrześniu. Dla chtëpaka z Rudy Śląskiej, wychowanka Szombierek Bytom, to ma chyba znaczenie?

- Nie miałem jeszcze okazji zagrać na Stadionie Śląskim w pierwszej reprezentacji. Na koncie mam jeden wy-stęp w kadrze U-21. Fajnie, bardzo fajnie dla mnie! Wiadomo, urodziłem się w Rudzie Śląskiej, tam mam rodzinę, kupę znajomych i przyjaciół, którzy na tak-kie mecze na pewno będą chcieli przyjść, więc ze swo-jej strony zrobię wszystko, żeby tam być i zagrać!

Rozmawiał w Warszawie Michał Zichlarz



Ambitna walka z Belgami dała tylko punkt.

Gdyby nie końcówki

Remis na pocieszenie z silnymi Belgami. Finał mistrzostw Europy uciekł 17-latkom we wcześniejszych meczach.

U-17

We wtorek w Koszalinie prowadzona przez Dariusza Gęsiarza reprezentacja U-17 rozegrała ostatnie spotkanie fazy grupowej eliminacji Euro U-17. Po wcześniejszym remisie z Islandią 1:1 i porażce 0:2 z Irlandią, Biało-czerwoni stracili szansę na awans.

Faworyci w potrzasku

Wtorkowe spotkanie z liderującymi bez straty punktu Belgami było meczem o honor. W pierwszej połowie nasi zagraли zaskakująco dobrze. Nasi 17-latkowie prowadzili do przerwy z faworyzowanymi Belgami. Po rzucie rożnym i wybięciu piłki przez obrońców rywali przed własne pole karne do futbolówki dopadł Tymoteusz Gmur i fenomenalnym uderzeniem z 20 metrów wpakował piłkę do siatki. Bas Evers nawet nie zdążył zareagować.

W niespełna kwadrans po rozpoczęciu drugiej połowy prowadziliśmy już 2:0. W polu karnym faulowany był Bartosz Szywacz, a Karol Delikat w stylu Pa-

nenki, podcinką, pokonał z rzutu karnego belgijskiego bramkarza.

I po niespodziance

Niespodzianka wisiała w powietrzu, ale Belgowie szybko złapali kontakt. Nathan de Cat zaskoczył polskiego bramkarza bezpośrednim strzałem z rzutu wolnego. Mimo straty gola długo wydawało się, że turniej zakończymy zwycięstwem. Niestety, stało się to, co było bolesną także w poprzednich meczach, czyli końcówka. W 84 minucie

CZY WIESZ, ŻE...

■ Awans do turnieju finałowego ME, który w dniach 19 maja - 1 czerwca odbędzie się w Albanii, wywalczyli zwycięzcy każdej z siedmiu grup.

■ Równocześnie toczące się eliminacje były kwalifikacjami do mistrzostw świata U-17, które w dniach 3-27 listopada zostaną rozegrane w Katarze. Do turnieju finałowego awansowali zwycięzcy każdej z siedmiu grup oraz cztery najlepsze zespoły z drugich miejsc w grupach.

Noah Fernandez z bliska pokonał Huberta Charużę i szansa na pierwsze trzy punkty ulotniła się bezpowrotnie. W drugim meczu naszej grupy Irlandia wygrała z Islandią aż 5:0. „Czerwone diabły” remisem zapewniły sobie awans do mistrzostw Europy i świata.

Zbigniew Cieńciała

■ Polska – Belgia 2:2 (1:0)

1:0 – Gmur, 33 min, 2:0 – Delikat, 60 min (karny), 2:1 – De Cat, 64 min (wolny), 2:2 – Fernandez, 84 min.

POLSKA: Charuży – Karmelita (90+5. Rostek), Ceglirski, Lauryn, Lis-Zieliński (82. Falkiewicz) – Szywał, Delikat (70. De Jongh), Gmur (70. Dudek), Mozie, Prajsnar – Czerniatowicz (82. Skorb). Trener Dariusz GĘSIOR.

BELGIA: Evers – Capilla Rivera, Wamu Oyatambwe, Gielen – Kapers, El Adfaoui (63. Fernandez), Kera (63. De Cat), Da Silva, Sylla (69. Naert) – Milongo Muteba, Murenzi. Trener Bob BROWAEYS.

Sędziował: Dmytro Kubriak (Ukraina). Widzów 549. **Żółte kartki:** Szywała – Fernandez.

Tabela końcowa

1. Belgia	3	7	5:3
2. Irlandia	3	6	7:1
3. Polska	3	2	3:5
4. Islandia	3	1	2:8

tów mistrzostw Europy. O jego braku w głównej mierze zdecydował pierwszy mecz z Islandią i bramka stracona w samej końcówce po rzucie karnym, no i faulu, który nie zdarza się nawet na trzecioligowych stadionach. Z kolei w meczu z Irlandią załatwił nas napastnik Benfiki Lizbona Jaden Umeh, któremu sami wykładaliśmy piłki do

strzałów. To wielki talent, który ma i siłę, i umiejętności. A Belgowie mają rewelacyjny zespół, w kadrze równą dwudziestkę zawodników. Przegrali tylko jakiś sparing z Włochami w ubiegłym roku. Piłkarska jakość, motoryka, panowanie nad piłką była po ich stronie... Mimo to szkoda, że zwycięstwo wymknęło nam się znów w samej końcówce.

Walka do końca

Na koniec zgrupowania w Turcji Polacy wyrwali Ukrainie zwycięstwo.

U-21

Młodzieżowe mistrzostwa Europy na Słowacji rozpoczną się 11 czerwca, więc selekcjoner polskiej reprezentacji Adam Majewski zabrał podopiecznych do Turcji, gdzie zawodnicy przechodzili ostatnie sprawdziany przed rozpoczęciem turnieju. W poprzednim tygodniu Biało-czerwoni zremisowali 3:3 z Danią, a we wtorek wygrali z Ukrainą 3:2. Na uwagę zasługuje przede wszystkim styl, w jakim Polacy osiągnęli to zwycięstwo. Kadrę trenera Majewskiego należy pochwalić przede wszystkim za walkę do ostatniego gwizdka, ponieważ do 78 minuty przegrywała 1:2. Wtedy wyrównał Mariusz Fornalczyk, a ostatecznie cios w 89 minucie zadał Filip Szymczak, który zmusił defensywę rywala do błędu i wpakował piłkę do pustej bramki. Na niecałe trzy miesiące przed



Dariusz Fornalczyk imponuje formą także w narodowych barwach.

rozpoczęciem Euro Polacy zaprezentowali się całkiem nieźle. W grupie będą mierzyć się z Gruzją, Portugalią oraz Francją.

Dwa gole dla Ukrainy zdobył Bohdan Wjunnyk, napastnik Lechii Gdańsk. Nie był on jedynym zawodnikiem reprezentacji naszych wschodnich sąsiadów, który na co dzień gra w pomorskim klubie. Na murawie z ławki pojawili się także Maksym Chłan oraz Anton Carenko.

(kaj)

■ Polska – Ukraina 3:2 (0:1)

0:1 – Wjunnyk (19), 1:1 – Włodarczyk (49), 1:2 – Wjunnyk (67), 2:2 – Fornalczyk (78), 3:2 – Szymczak (89)

POLSKA: Trelowski – Szyt (66. Pyrk), Peda (66. Matysik), Mosór (66. Smolarczyk), Bejger (66. Polak), Luberecki – Rakoczy (60. Kozłowski), Kałuziński (46. Łęgowski), Kozubal (60. Kowalczyk), Pierńko (61. Fornalczyk) – Włodarczyk (60. Szymczak). Trener Adam MAJEWSKI.

UKRAINA: Jermakow – Krupskiy, Saluk, Mychawko (87. Kozik), Wiwczarenko – Weleteń (46. Chłan), Brażko, Jazyk (72. Carenko), Rubczynskiy (61. Kruszyński), Braharu – Wjunnyk. Trener Unai MELGOSA.

Zostają w domu

U-19

Mistrzostwa Europy nie dla nas, choć do ostatniej kolejki turnieju kwalifikacyjnego podopieczni Wojciecha Kobeszki mieli szansę, żeby na niego pojechać. We wtorek wygrali ze Słowacją 2:0, ale to było za mało, żeby wziąć udział w turnieju, który w czerwcu odbędzie się w Rumunii. Wszystko przez to, że Biało-czerwoni w minioną sobotę stracili punkty z Czarnogórą, przegrywając 0:1. Nic więc nie dała wygrana w pierwszym meczu z Gruzją i wczoraj z naszymi południowymi sąsiadami, ponieważ Czarnogóra przebrnęła przez turniej w Tbilisi bez porażki. Wygrała dwa mecze i zremisowała jeden, więc to właśnie bałkańska kadra wybierze się na mistrzostwa Starego Kontynentu. We wtorkowym meczu ze Sto-

wacją gole strzelali Kacper Nowakowski i Alan Rybak. W ciągu 26 minut wyprowadzili Polaków na prowadzenie, które bez problemów zostało utrzymane do ostatniego gwizdka. Biało-czerwonym w nic nieznaczącej wygranej pomógł też rywal Simon Fasko, który w 44 minucie zobaczył czerwoną kartkę. Znacznie ograniczył więc szansę reprezentacji dowodzonej przez trenera Martina Fabusza, którego polscy kibice mogą pamiętać z występów w Ruchu Chorzów (2007-2010).

(kaj)

■ Słowacja – Polska 0:2 (0:2)

0:1 – Nowakowski (10), 0:2 – Rybak (26)

SŁOWACJA: Hudok – Kutka, Hasa, Lami, Stanik (65. Korba) – Vlana, Fasko – Kosa (65. Dikos), Sarudi (46. Petruska), Adamkovic (65. Kucman) – Kubuska (83. Lusale). Trener Martin FABUS.

POLSKA: Holewiński – Orlikowski, Szala, Potulski, Gurgul – Barański (62. Różga), Sznacner (69. Kurowski), Ad-

konis – Reguła (62. Faberski), Rybak (62. Mikołajewski), Nowakowski (16. Kolanko). Trener Wojciech KOBESZKO.

1. Czarnogóra	3	7	5:2
2. Polska	3	6	5:1
3. Gruzja	3	3	3:6
4. Słowacja	3	1	1:5

1. – awans

U-18

■ Szwecja – Polska 2:2 (0:1)

0:1 – Zbróg (19), 0:2 – Jakóbczyk (50), 1:2 – Andersson (54), 2:2 – Bozicević (56)

SZWECJA: Fischerstroem – Antwi, Konteh, Kurtulus, Vucenović (72. Olsson), Jonsson (84. Nordin), Busuladzic (72. Nordvall), Lahdo, Hoog, Bozicevic (72. Andren), Andersson. Trener Roger FRANZEN.

POLSKA: Jeleń – Szewc, Fałowski (46. Bembiński), Iwańczyk (46. Szczepaniak), Izunwanne (46. Klukowski), Gujda (46. Dziegielewski), Bzdyl (61. Mazurek), Sarapata, Jakóbczyk (69. Basse), Zbróg, Synoś. Trener Łukasz SOSIN.

U-20

■ Polska – Czechy 1:2 (1:1)

1:0 – Brzozowski (30), 1:1 – Sancl (33), 1:2 – Sloncik (74)

POLSKA: Bobek – Kolan (62. Zwoźny), Sochań (62. Kaczor), Kutwa, Karasiński, Brzozowski (62. Drapiński) – Urbański (62. Buksa), Kocaba (62. Łysiak), Duda (62. Wojciechowski), Nowak (62. Dziegielewski) – Śmiglewski (72. Majchrzak). Trener Miłosz STĘPIŃSKI.

CZECHY: Baier – Chytry (71. Tredl), Hunal, Kukucka (84. Paluska), Labík – Ambros (72. Siler), Samek (85. Buzek), Jelinek (58. Misek), Sancl (58. Sloncik), Beran (58. Spatenka) – Mikulienka (85. Toul), Trener Pavel SUSTR.

GŁOS TRENERA

■ **Dariusz GĘSIOR:** – W meczu z Belgią plan minimum został wykonany, bo przeciwnik był najlepszy z dotychczasowych. Nasza gra i wynik były lepsze niż w poprzednim meczu z Irlandią. Jednak po całym turnieju pozostaje duży niedosyt, bo nie ma co ukrywać, że naszym celem był awans do fina-



Gol Alana Rybaka nie pomógł reprezentacji w awansie na Euro.

Nadzieja na sukces

Thomas Tuchel jest powiewem świeżości w reprezentacji Anglii, która wygrała dwa pierwsze spotkania w kwalifikacjach do mundialu.

ELIMINACJE MŚ

Anglicy mogą być w miarę zadowoleni z pierwszych meczów „Synów Albionu” pod wodzą Thomasa Tuchela. Niemiecki szkoleniowiec poprowadził zespół do dwóch zwycięstw, nie dając szansy przeciwnikom z Albanii i Łotwy na sprawienie sensacji. Były trener Borussia Dortmund, Bayernu Monachium czy Chelsea testował wiele wariantów gry swojej drużyny, co uznał za kluczowe na początkowym etapie swojej przygody z angielską reprezentacją. – Wierzę, że takie mecze są dla nas istotne, bo mogą poznać moich zawodników, a oni mogą poznać mnie – przekazał Niemiec. Widać na pierwszy rzut oka, że pod jego opieką Anglicy są pewni swoich umiejętności. Stąd też aż trzech piłkarzy (Eberechi Eze, Reece James i Myles Lewis-Skelly) podczas marcowych meczów kadry zdobyło swoje premierowe gole w narodowych barwach.

Trener jest fantastyczny!

Pierwsze dni współpracy z Thomasem Tuchelem

docenił weteran w reprezentacji Anglii, Harry Kane. Napastnik Bayernu wpisał się na listę strzelców w obu ostatnich meczach, dzięki czemu zbiera już 70 bramek w 104 spotkaniach reprezentacyjnych. – Trener Tuchel jest fantastyczny. Od razu się zadamowił w naszej kadrze. Praca z nim to sama przyjemność – powiedział kapitan zespołu w rozmowie z BBC. – Możemy być zadowoleni z tego, że dwukrotnie wygraliśmy, zachowując czyste konto – dodał. W Anglii wierzą, że takie podejście zawodników dowodzonych przez Thomasa Tuchela będzie procentować także w przyszłości, a nie jest tylko chwilowym efektem nowej mioty. W końcu zmiana selekcjonera w Anglii nastąpiła po ośmiu latach rządów Garetha Southgate’a (jego chwilowym zastępcą, od sierpnia do grudnia 2024 roku, był Lee Carsley, selekcjoner kadry U-21). Niektórzy zawodnicy zapewne mocno przywiązali się do byłego selekcjonera i jego sposobu prowadzenia drużyny. Tuchel na razie budzi same pozytywne odczucia wśród piłkarzy, jest powiewem świeżości, ale czy będzie w stanie utrzy-

mać takie wyniki przez kolejne potencjalne lata pracy? W końcu Anglicy mają nadzieję na to, że ich reprezentacja osiągnie sukces na wielkim turnieju.

Zachowałem się jak ojciec

Dość niespodziewanie w eliminacyjnej grupie H Bośnia i Hercegowina zdobyła komplet punktów w dwóch pierwszych meczach. Szczególnie zaskakujące było pierwsze zwycięstwo 1:0 przeciwko faworyzowanej Rumunii. Z kolei w poniedziałek Bośniacy pokonali Cypr 2:1. Co ważniejsze, udało im się to osiągnąć bez Edina Džeko, gwiazdy zespołu. Snajper w trakcie starcia z Rumunią otrzymał od przeciwnika mocne kopnięcie w twarz. Okazało się, że ma złamany nos, przez co stracił całą drugą połowę pierwszego meczu i 90 minut starcia z Cyprem. Nie zabrakło go jednak na ławce rezerwowych, co docenił selekcjoner Sergej Barbarez. – Ma 39 lat i tysiące rozegranych meczów. Jego mądrość zawsze może się przydać. Kiedy skończy karierę, powinien natychmiast dołączyć do sztabu szkoleniowego kadry – powiedział trener na antenie telewizji BHT 1 po meczu z Cyprem. Wygrana z ekipą z wyspy na Morzu Śródziemnym nie przyszła Bośniakom z łatwością. Pierwszą połowę zakończyli z wynikiem 1:1, a zespół nie grał najlepiej. – Miałem dylemat. Nie wiedziałem, czy w przerwie potraktować drużynę ostrzej, czy zachować się jak ojciec. Wybrałem drugą opcję, byłem spokojny, bo nie chciałem wywierać presji na zawodników. Nie chciałem, żeby myśleli, że jestem zdenerwowany. To był właściwy ruch, bo zdobyliśmy trzy punkty, co było naszym celem – stwierdził. Ciekawe, czy zespół utrzyma zwycięską passę, gdy do gry włączy się najmocniejszy grupowy przeciwnik, reprezentacja Austrii.

Kacper Janoszka



We wtorek Martin Odegaard zaliczył dwie asysty.

Skuteczność Norwegii na początku kwalifikacji do mundialu musi robić wrażenie.

ELIMINACJE MŚ

Zuwagi na wojnę Izraela z Palestyną reprezentacja Ran Bena Shimona rozgrywa mecze w roli gospodarza na neutralnym terenie. W marcu Izrael grał najpierw z Estonią, z którą wygrał 2:1, a wczoraj rywalizował przeciwko Norwegii. Oba spotkania odbyły się na stadionie w węgierskim Debreczynie, przy dość niskiej frekwencji.

Choć izraelscy piłkarze mogli poczuć się pewnie po zwycięstwie na starcie kwalifikacji do mundialu, to przed meczem z Norwegią byli jednak skazywani na porażkę. Wszystko przez sposób w jaki Skandynawowie poradzi sobie kilka dni wcześniej z Mołdawią. Ekipa Stale Solbakkena wygrała 5:0, całkowicie dominując słabszych rywali. Izrael z góry był więc na straconej pozycji. To jednak nie oznacza, że „gospodarze” oddali mecz bez walki.

Co prawda Izraelczycy pierwsi stracili bramkę, przez co po 45 minutach przegrywali 0:1. Ładne podanie Martina Odegarda wykorzystał David Moeller Wolfe, który delikatnym uderzeniem pokonał bramkarza. Stracony w 39 minucie gol sprawił, że izraelska kadra ruszyła do ataku po zmianie stron. Była na tyle zmotywowana, że zdołała doprowadzić do wyrównania w 55 minucie. Mohammed Abu Fani, który na co dzień gra w Ferencvárosie (nie miał daleko na zgrupowanie reprezentacji), strzelił z dystansu. Piłka po drodze do bramki odbiła się jeszcze od norweskiego obrońcy – co zmyliło bram-

karza – i wpadła do siatki. Wówczas zespół z Bliskiego Wschodu pokazał, że chce walczyć. Jego zapał został jednak błyskawicznie zduszony.

Zaledwie 4 minuty po strzeleniu wyrównującej bramki pokazał się Alexander Sorloth. Napastnik Atletico, który w tym sezonie zdobył 11 goli w lidze hiszpańskiej, zdobył gola po kolejnej asystie Odegarda. Jakby tego było mało, chwilę później obrona z Izraela popełniła fatalny błąd w kryciu, który skutkował z kolei trafieniem stopera Kristoffera Ajera. Pod koniec meczu na listę strzelców wpisał się Erling Haaland, a w doliczonym czasie rozmiary porażki delikatnie zmniejszył Dor Turgeman. Nie zmienia to faktu, że Norwegowie strzelili we wtorek cztery gole, dzięki czemu po dwóch meczach mogą cieszyć się bilansem bramkowym 9:2.

To dość ciekawe, że reprezentację Norwegii często zdarza się nam oceniać, skupiając się głównie na grze Haalanda, wybitnego napastnika Manchesteru City. Oczywiście w kadrze zespołu znajdują się też inni zawodnicy z najlepszych drużyn na świecie (wspomniani Odegaard i Sorloth), ale te indywidualności, że snajperem „The Citizens” włącznie, nie mają... tak dużego znaczenia jak można by się spodziewać! Haaland w starciu z Izraelem oczywiście zdobył gola, ale nie był to jego wybitny mecz. Norwegia w pełni kontrolowała wydarzenia boiskowe nawet bez niego. Nie potrzebowała go w roli zbawiciela. Zespół Stale Solbakkena po-

trafi bowiem ze sobą współpracować - niezależnie od tego, czy błyszczy Odegaard, Sorloth, Haaland czy może mniej znany Patrick Berg, który gra w Bodo/Glimt.

Kacper Janoszka

Grupa I

■ Mołdawia – Estonia 2:3 (0:2)
0:1 – Peetson (19), 0:2 – Sappinen (30), 1:2 – Nicolaescu (67), 1:3 – Kait (70), 2:3 – Caimacov (90+1)
■ Izrael – Norwegia 2:4 (0:1)
0:1 – Wolfe (39), 1:1 – Abu Fani (55), 1:2 – Sorloth (59), 1:3 – Ajer (65), 1:4 – Haaland (83), 2:4 – Turgeman (90+3)

1. Norwegia	2	6	9:2
2. Estonia	2	3	4:4
3. Izrael	2	3	4:5
4. Mołdawia	2	0	2:8
Włochy	-	-	-:-

1 – awans, 2 – baraż

Grupa J

■ Liechtenstein – Kazachstan 0:2 (0:2)
0:1 – Samorodov (42), 0:2 – Marochkin (45)
■ Macedonia Północna – Walia 1:1 (0:0)
1:0 – Miovski (90+1), 1:1 – Brooks (90+6)

1. Macedonia Płn.	2	4	4:1
2. Walia	2	4	4:2
3. Kazachstan	2	3	3:3
4. Liechtenstein	2	0	0:5
Belgia	-	-	-:-

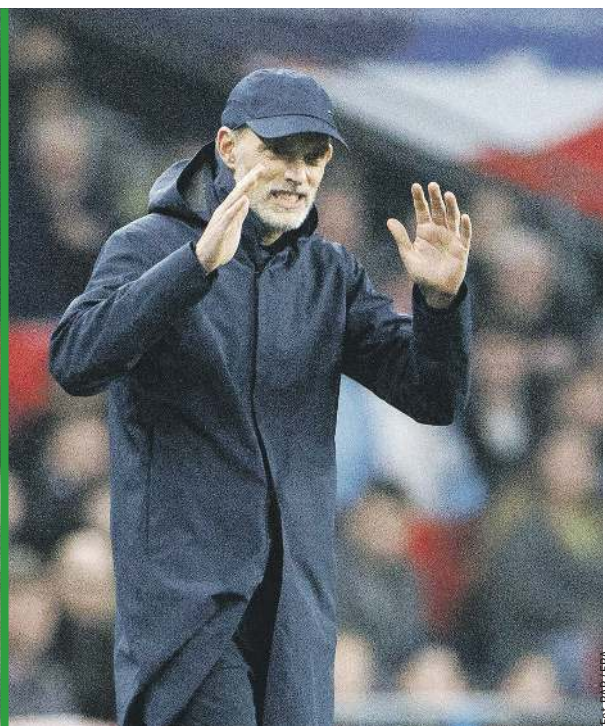
1 – awans, 2 – baraż

Grupa L

■ Gibraltar – Czechy 0:4 (0:1)
0:1 – Cerny (21), 0:2 – Schick (50), 0:3 – Sulc (72), 0:4 – Kliment (90+5)
■ Czarnogóra – Wyspy Owcze 1:0 (0:0)
1:0 – Kuc (90+6)

1. Czechy	2	6	6:1
2. Czarnogóra	2	6	4:1
3. Wyspy Owcze	2	0	1:3
4. Gibraltar	2	0	1:7
Chorwacja	-	-	-:-

1 – awans, 2 – baraż



Dwa mecze, sześć punktów – tak wygląda bilans nowego selekcjonera angielskiej kadry.

100 dni aresztu

Dwa mecze, dwa zwycięstwa i osiem strzelonych bramek – Ghana jest blisko awansu do MŚ. Niektórzy kibice jednak przesadzili z radością.

AFRYKA

Na Czarnym Łądzie kończą się mecze szóstej rundy eliminacji MŚ. Do końca zostaną jeszcze cztery kolejki, te rozegrane zostaną we wrześniu i październiku. Zwycięskim krokiem kroczą „Czarne Gwiazdy” z Ghany, które w ostatnich latach przeżywały czy przeżywają bardzo trudne chwile. W Pucharze Narodów 2021/22 drużyna narodowa z tego kraju została wyeliminowana w grupowych rozgrywkach przez... Komory. Rok temu też nie wyszła z grupy, a podczas szesnastorocznych eliminacji Africa Cup of Nations w ogóle nie zakwalifikowała się do czołowej „24”, wygrywając tylko jeden z sześciu grupowych meczów z Angolą, Sudanem i Nigrem! Czterokrotnego mistrza kontynentu wśród najlepszych zabraknie po raz pierwszy od 2004 roku. W tej sytuacji aż dziw, że oficjele Ghana Football Association zostawili na stanowisku selekcjonera Otto Addo. Były zawodnik Borussii Dortmund (1999-2005) był trenerem Ghany w 2022 i jest nim ponownie od marca zeszłego roku.

Narodowy zespół z Afryki Zachodniej rozpoczął eli-

minacje od porażki w swoim drugim meczu w grupie I z... Komorami 0:1, ale to, jak się okazało, ich jedyna wpadka, bo pozostałych pięć spotkań wygrali, w tym z Czadem w piątek 5:0 i z Madagaskarem na wyjeździe (mecz rozegrano w Maroku) 3:0. W poniedziałkowej grze dwie bramki zdobył grający na co dzień w Arsenalu Thomas Partey, a jednego inny z graczy Premier League, a konkretnie West Ham United Mohammed Kudus, którego portal Transfermarkt wycenia na 50 mln euro. W Ghanie nie brakowało nigdy znakomitych zawodników – to choćby Abedi Pele, którego syn Jordan Ayew jest teraz kapitanem reprezentacji. Drużyna z tego kraju czterokrotnie grała dotąd w finałach MŚ, a najlepszym wynikiem jest pamiętny ćwierćfinał mundialu w RPA 2010, gdzie niewiele brakło do awansu do czołowej czwórki (przeigrana z Urugwajem w serii karnych).

„Teraz zespół selekcjonera Addo prowadzi pewnie w grupie z 15 punktami. „Czarne Gwiazdy” muszą być jednak czujne, bo z tyłu niewygodne Komory, a przede wszystkim groźne Mali, które jednak traci punkty. W poniedziałek

Odeszła gwiazda

Smutna wiadomość nadeszła z Algieru. W wieku ledwie 64 lat zmarł tam jeden z najlepszych piłkarzy w historii algierskiego futbolu, 75-krotny reprezentant Djamel Menad. Miał coś do zawdzięczenia (i tego nie ukrywał) polskiemu trenerowi Stefanowi Żywotce, który wprowadzał go jako 20-latkę do zawodowego futbolu w JS Kabylie, gdzie polski trener pracował z wielkimi sukcesami w latach 1977-91, zdobywając dwa klubowe Puchary Afryki, siedem mistrzostw Algierii i krajowy puchar. Wiele z udziałem świetnego strzelca Menada. – To był znakomity trener i niesamowity człowiek. Nauczył mnie profesjonalizmu. Potem łatwiej było mi, kiedy grałem we Francji i Portugalii – opowiadał mi Menad w kwietniu 2018 roku w ośrodku algierskiej federacji w Sidi Moussa. Dla reprezentacji Algierii zdobył 22 bramki, był królem strzelców turnieju o Puchar Narodów w 1990 roku, który dał „Lisom Pustyni” pierwsze, historyczne mistrzostwo.

(zich)

„Orły z Bamako” w meczu wyjazdowym, ale też rozegranym w Maroku, a konkretnie w Casablance, bezbramkowo zremisowały z Republiką Środkowoafrykańską.

„Co do Ghany, to głośno było po jej pierwszym meczu z Czadem, w którym na boisko wtargnął jeden z kibiców. Mecz odbywał się na stadionie w stolicy kraju Akrze, a fan chciał osobiście pogratulować napastnikowi Antoine'owi Semenyo. Szybko został ujęty przez stróżów prawa, ukarany grzywną, a sąd w trybie ekspresowym skazał go na 100 dni aresztu. Ma to być przykład dla innych, żeby nie dopuszczali się podobnych czynów.

Michał Zichlarz



Mehdi Taremi w dość nietypowy sposób strzelił gola na 2:2, dzięki któremu Iran zapewnił sobie bilet na mistrzostwa świata.

Siódmy raz Iranu

Bez sensacji: Ali Gholizadeh i spółka awansowali na mundial 2026. Coraz bliżej celu jest także kilku debutantów.

AZJA

Kolejny dzień przyniósł nam kolejnego potwierdzonego uczestnika mistrzostw świata 2026. Po Japonii następnym azjatyckim przedstawicielem został właśnie Iran. „Melli” co prawda tylko zremisowali z Uzbekistanem, ale to wystarczyło, by na 2 kolejki przed końcem trzeciej rundy eliminacyjnej zapewnili sobie któreś z dwóch pierwszych miejsc w grupie – a więc promocję na turniej. Udział miał w tym skrzydłowy Lecha Poznań Ali Gholizadeh, który wczoraj zameldował się na murawie w 69 minucie. Dla Iranu będzie to siódmy mundial w historii, a czwarty z rzędu. Jeszcze nigdy nie udało mu się wyjść z grupy.

Uzbecy dwukrotnie prowadzili z Irańczykami, pokazując niezły futbol. Oni również mają szansę na awans, bo nad trzecimi w grupie Zjednoczonymi Emirata Arabskimi mają cztery „oczka” przewagi. Na ich korzyść zagrała... Korea Południowa, która niespodziewanie zremisowała z ZEA 1:1, dzięki czemu te nie skróciły dystansu do „Białych wilków”. Komuś może się wydawać, że reforma mundialu zabije tę imprezę, skoro ekipy takie jak Uzbekistan mają szansę na MŚ, choć ten akurat zespół konsekwentnie od lat buduje swoją siłę w Azji. Nie brakuje ekspertów, którzy twierdzą, że prędzej czy później – nawet na

starych zasadach – Uzbecy i tak awansowaliby na globalny czempionat.

Szansę na to ma także finalistą ostatniego Pucharu Azji, czyli Jordania. Wczoraj zremisowała z liderem grupy, będącą o krok od MŚ Koreą Południową (która dominowała od pierwszej do ostatniej minuty). Jordańczyków gonią Irakijczycy, którzy po голу w 97 minucie przegrali z Palestyną. Rywalizacja tych dwóch reprezentacji zapowiada się bardzo ciekawie, bo zmierzą się w bezpośrednim meczu w ostatniej kolejce 3. rundy eliminacji! Zapowiada się zażarte starcie o awans. Jordania nigdy nie grała na mundialu, Irak – raz, w 1986.

Arabia Saudyjska robi z kolei wiele, aby... nie polecieć na MŚ. Bezbramkowy remis z pewną mundialu Japonią hańby nie przynosi, ale kompletna uległość i tylko jeden strzał przez 90 minut – już tak. Saudyjczykom odskoczyła Australia, która po pewnych perturbacjach zaczyna się rozpędzać. Nie może być jednak pewna awansu, tym bardziej że wciąż na niespodziankę liczy Indonezja. Selekcjoner Patrick Kluivert zaliczył swoje debiutanckie zwycięstwo, ogrywając Bahrajn.

Piotr Tubacki

TRZECIA RUNDA ELIMINACJI MŚ

Grupa A

■ Kirgistan – Katar 3:1 (1:0)
1:0 – Kiczin (45+1), 1:1 – Mendes (52), 2:1 – Miszczenko (82), 3:1 – Szukorow (90+3)

■ Iran – Uzbekistan 2:2 (0:1)

0:1 – Erkinow (16), 1:1 – Taremi (52), 1:2 – Fajzulajew (53), 2:2 – Taremi (83)

■ Korea Południowa – Zjednoczone Emiraty Arabskie 1:1 (1:1)

0:1 – Lima (5), 1:1 – K. Y. Song (43)

1. Iran	8	20	16:7
2. Uzbekistan	8	17	11:7
3. ZEA	8	11	13:7
4. Katar	8	10	16:21
5. Kirgistan	8	6	9:15
6. Korea Pn.	8	3	7:15

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – awans do 4. rundy

Grupa B

■ Korea Południowa – Jordania 1:1 (1:1)

1:0 – J. Lee (5), 1:1 – Al-Mardi (30)

■ Kuwejt – Oman 0:1 (0:0)

0:1 – Al-Subhi (56)

■ Palestyna – Irak 2:1 (1:1)

0:1 – Hussein (34), 1:1 – Ali (88), 2:1 – Mahajana (90+7)

1. Korea Pd.	8	16	14:7
2. Jordania	8	13	13:7
3. Irak	8	12	8:7
4. Oman	8	10	8:10
5. Palestyna	8	6	7:12
6. Kuwejt	8	5	7:14

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – awans do 4. rundy

Grupa C

■ Japonia – Arabia Saudyjska 0:0

■ Chiny – Australia 0:2 (0:2)

0:1 – Irvine (16), 0:2 – Velupillay (29)

■ Indonezja – Bahrajn 1:0 (1:0)

1:0 – Romeny (24)

1. Japonia	8	20	24:2
2. Australia	8	13	13:6
3. Arabia	8	10	4:6
4. Indonezja	8	9	8:14
5. Bahrajn	8	6	5:13
6. Chiny	8	6	6:19

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – awans do 4. rundy



Kibic, który wtargnął na boisko w Akrze (w środku), został ukarany 100 dniami aresztu.

Z boiska do gabinetu

Co najbardziej zapamiętałem z Polski? Pierwszy pobyt w Górniku, atmosferę na stadionie, kibiców. To pozostanie we mnie do końca życia! – mówi „Sportowi” Robert Jeż.

GÓRNIK ZABRZE

Bylły pomocnik zabrzańskiego klubu Robert Jeż jest obecnie dyrektorem słowackiego FK Pohronie. Ponadto komentuje mecze w słowackiej telewizji.

Mile wspomnienia

Wielu kibiców Górnika pamięta go jeszcze z boiska. Do Zabrza trafił zimą 2011 roku, z miejsca stając się pierwszoplanową postacią drużyny prowadzonej wtedy przez Adama Nawalkę. W 14 ligowych grach zdobył pięć bramek. Dzielił i rządził w środku pola, był świetnym wyszkolony technicznie. Pomógł w wywalczeniu dobrego szóstego miejsca na koniec rozgrywek. Grał tak dobrze, że trafił ponownie do reprezentacji Słowacji, w której rozegrał dziewięć meczów i strzelił trzy gole. Po Górniku była Polonia Warszawa, potem Zagłębie Lubin i powrót do klubu z Zabrza (2014-15). Drugi pobyt przy Roosevelta nie był już tak udany jak pierwszy. W sumie w polskiej ekstraklasie przez kilka lat sporo przeżył i zobaczył.

– Trenerzy? W Górniku na początku byłem u Adama Nawalki. Bardzo porządny człowiek, który jako szkolenowiec miał swoje zasady



Robert Jeż jest obecnie dyrektorem sportowym słowackiego FK Pohronie. Komentuje też mecze w Sport 1. Tutaj na stadionie Slovana Bratysława.

– jak nie było po jego myśli, to zawodnik miał problem, ale jak się pracowało i robiło to, czego wymagał, to było w porządku. Nic złego nie mogę o nim powiedzieć. Po tym sezonie trafiłem do Polonii i zostałem ponownie powołany do słowackiej kadry – wspomina.

W zespole „Czarnych Koszul” prowadził go Jacek Zieliński. – Doświadczony trener, ale przede wszystkim fajny jako człowiek. Cieszę się, że dalej dobrze mu idzie. Kiedy przyszedł Czesław Michniewicz, już tak fajnie nie było. Co było najlepsze w Polsce? Ten pierwszy okres w Górniku, ta atmosfera i kibice. To było coś super! To jest to, co zapamiętam do końca życia – podkreśla.

Z Polską łączy go też osoba Pawła Zimonczyka z FairSport. W czasie zawodniczej kariery ten pochodzący z Rybnika menedżer był jego przedstawicielem. Cały czas mają kontakt. Zresztą Zimonczyk bardziej jest chyba znany nie w Polsce, ale właśnie na Słowacji. Współpracuje z Branimirem Jaszurkiem, a w ich stajni są gwiazdy słowackiej reprezentacji: Stanislav Lobotka (Napoli) i David Hanco (Feyenoord). Z polskich kadrowiczów śląska agencja reprezentuje Jakuba Kiwiora, którego karierą Zimonczyk

kieruje od lat, oraz rybniczana Bartosza Slisza.

W Górniku w ostatnim czasie dobrze pokazuje się rodak Jeża, grający na boku obrony Matusz Kmet. – Znam go z Trenčyna. Cieszę się, że w Górniku jest kolejny Słowak i dobrze mu idzie – zaznacza.

Dyrektor i komentator

Jeż grał jeszcze na starym obiekcie przy Roosevelta. Na odwiedzanie starych kątów nie ma czasu, bo pracuje obecnie jako dyrektor sportowy FK Pohronie. To klub z zaplecza słowackiej ekstraklasy, który ma siedzibę w miejscowości Ziar nad Hronom, niedaleko Nitry.

– Pracuję jako dyrektor sportowy. To inne zajęcie niż piłkarskie boisko, ale też ciekawe. Nie narzekam. Pracy nie brakuje. Do tego od dwóch lat komentuję spotkania w słowackiej telewizji Sport 1. Na pewno trudniej komentować, niż grać – śmieje się.

Były pomocnik Górnika, który z MSK Žylina dwa razy zdobywał mistrzostwo Słowacji (2007 i 2010), był też komentatorem podczas meczów barażowych o miejsce w Lidze Narodów w Dywizji B, gdzie reprezentacja naszych południowych sąsiadów rywalizowała ze Słowe-

ROBERT JEŻ

■ **Data urodzenia:** 10 lipca 1981 r.

■ **Miejsce urodzenia:** Nitra

■ **Pozycja na boisku:** środkowy pomocnik

■ **Kariera:** FC Nitra, SV Horn, FC Nitra, Viktoria Pilzno, Mari- la Przibram, MSK Žylina, Górnik Zabrze, Polonia Warszawa, Zagłębie Lubin, Górnik Zabrze, Spartak Trnawa

■ **Sukcesy:** mistrzostwo Słowacji z MSK Žylina – 2007, 2010, Superpuchar – 2010

■ **Ekstraklasa:** 131 meczów i 16 bramek (w tym dziewięć dla Górnika).

■ **Obecnie** dyrektor FK Pohronie.

nią. Ostatecznie dogrywka zdecydowała o tym, że to jedenastka z Bałkanów została na zapleczu europejskiej elity; Słowakom nie udało się wywalczyć z Dywizji C.

Przed naszymi południowymi sąsiadami czerwcowe mistrzostwo Europy do lat 21, które dyrektor Jeż będzie oczywiście oglądał. – Ten turniej zostanie rozegrany na ośmiu stadionach, w tym m.in. w Nitrze. Z naszego klubu to 40 minut jazdy samochodem. To największy turniej piłkarski, jaki my, Słowacy, możemy zorganizować. Sporo już się o tym mówi. Za chłopakami mecze towarzyskie z Niemcami czy Francją, a jak na takim turnieju się pokażesz, to możesz wywędrować w daleki futbolowy świat, czego naszym chłopakom bardzo życzę. Mamy dobry zespół, dobrze prezentujemy się w konfrontacjach z silnymi rywalami. Turniej będzie na pewno ciekawy – nie ma wątpliwości były reprezentant Słowacji.

Michał Zichlarz, Bratysława

Brakujący element

NIEMCY

Jak wiadomo, w ciągu ostatniej dekady nasi zachodni sąsiedzi przechodzili spore perturbacje. Los chciał, że akurat w tym okresie wystartował nowy format rozgrywek UEFA, a Niemcy... nie radzili w nim sobie najlepiej.

Cztery fiaska

W pierwszej edycji (z Holandią i Francją, grupy liczyły wówczas po trzy drużyny) nie wygrali ani razu i gdyby nie reforma Ligi Narodów, poszerzająca skład dywizji A, spadliby z niej (tak jak Polska). W 2020 roku poszło im znacznie lepiej, ale musieli oglądać plecy Hiszpanii, która upokorzyła ich w pamiętnym meczu, gromiąc aż 6:0. W 2022 roku „Die Mannschaft” trafił do grupy śmierci, którą

wygrały Włochy, minimalnie wyprzedzając... Węgry. Niemcy mieli wtedy szczęście, że beznadziejnie zegrali Anglicy, notując niespodziewany spadek do dywizji B. Sumarycznie więc patrząc, czterokrotni mistrzowie świata ani razu nie byli najlepszymi w swojej grupie LN. Ani razu więc nie zegrali w final four, czyli finałowym miniturnieju, którego mieli okazję już posmakować: Portugalia, Holandia, Anglia, Francja, Hiszpania, Chorwacja, Włochy, Belgia, a nawet... Szwajcaria (nikt nie zaliczył kompletu trzech występów). W gronie tym brakuje tylko jednego z wielkich w europejskim futbolu, ale teraz się to w końcu zmieni. Przed startem bieżącej edycji UEFA dokonała kolejnej zmiany w formacie, tworząc ćwierćfinały, do których awansowały po dwie ekipy z grupy. Niemcy swoją

wygrali, a żeby przejść do półfinału, musieli pokonać Włochów. Uczynili to nie bez stresu, ale zasłużenie i teraz chcą jeszcze więcej. Wreszcie!

Zaproszenie dla elity

Tym bardziej że mecze final four odbędą się w Monachium i Stuttgartu. Gospodarze zagrają na stadionie Bayernu z Portugalią, a w Szwabii Hiszpania zmierzy się z Francją. Finał zaplanowano w Monachium, spotkanie o trzecie miejsce w Stuttgartu. Rywalizacja odbędzie się w dniach 4-8 czerwca. – Jestem optymistycznie nastawiony – powiedział dyrektor sportowy niemieckiej federacji Rudi Voeller, a kapitan reprezentacji Joshua Kimmich już zaprosił „elitę Europy”. Warto zresztą zaznaczyć, że ustawiany na prawej obronie gracz Bayernu był w tym

okienku reprezentacyjnym wręcz wybitny, bo miał bezpośredni udział przy wszystkich pięciu golach, jakie Niemcy strzelili Włochom (trafienie i cztery asysty). Spotkanie z Portugalią będzie jego setnym w narodowych barwach. – Bardzo chcieliśmy awansować do final four. W ostatnich latach widzieliśmy, jak znakomita jest tam rywalizacja. To będzie dla nas krótki, ale bardzo ważny turniej, w którym chcemy wypaść tak pozytywnie, jak to tylko możliwe. Mamy nadzieję, że pociągniemy za sobą ludzi – powiedział Kimmich.

Brutalne brzemię

Swoją drogą, zarówno Niemcy, jak i pozostałe drużyny, będą musiały stawić czoła... Klubowym Mistrzostwom Świata. Te w nowym, również turniejowym formacie zaczną się 15 czerwca

Niemcy wreszcie zagrają w final four Ligi Narodów, w dodatku będąc gospodarzem decydującej fazy rozgrywek. Długo na to czekali.

w USA. Udział w nim wezmą najlepsze kluby Europy, w tym niemieckie Bayern i Dortmund. Siedmiu z 23 piłkarzy powołanych przez selekcjonera Juliana Nagelsmanna występuje w tych zespołach i z racji wielkiego tłoku w kalendarzu będą szczególnie eksploatowani. – KMS to brutalne brzemię. Na razie nie powiem o tym

nic więcej. W turnieju nie możemy być jednak przesadnie ostrożni i wszyscy to rozumieją. Trenerzy klubowi wiedzą, że bierzemy to wszystko pod uwagę i staramy się dbać o zdrowie zawodników. Nie mamy kłapek na oczach – przyznał Nagelsmann.

Piotr Tubacki

ŻEGNAJĄ KAMIŃSKIEGO

■ Drugoligowe Schalke (11. miejsce) poinformowało, że nie przedłuży wygasającego z końcem sezonu kontraktu Marcina Kamińskiego. Razem z nim odejdą 23-letni Mehmet Aydın i 29-letni Tobias Mohr, co jest ciekawe o tyle, że wszyscy są podstawowymi zawodnikami „Koenigsblauen”. Polak barwy S04 przywdziewał w sumie 95 razy i odkąd zespół spadł z Bundesligi w 2021 roku, żaden inny piłkarz nie zaliczył dla niego tylu minut, co właśnie Kamiński. „Kamyk” skończył jednak 33 lata i nie ma przed sobą wielkich perspektyw, a raczej nie zadowalałaby go rola rezerwowego. W przypadku Aydyna i Mohra w grę wchodzi kwestie finansowe. Pytanie brzmi, gdzie teraz zakotwiczy Kamiński – czyżby po dziewięciu latach ponownie wzywała go ekstraklasa?

Wielka ucieczka?

Kilku kluczowym piłkarzom Białozielonych w czerwcu kończą się kontrakty.

LECHIA GDAŃSK

Dzisiaj (środa, 26 marca) gdańszczanie wracają ze zgrupowania w Dubaju. Podopieczni trenera Johna Carvera rozegrali tam sparing z rezerwami Al-Ain FC, który wygrali 1:0, a strzelcem jedynego gola był w 87 minucie Marcel Bajko. Powrót ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich zaplanowano trzy dni przed bardzo ważnym meczem z Jagiellonią Białystok. Czy to wystarczy, by Białozieloni zdołali się zaadaptować do nowych warunków?

Pięć niewiadomych

Z końcem bieżącego sezonu kończą się kontrakty pięciu zawodnikom Lechii, w tym dwóm okresy wypożyczenia. Kilku z nich to kluczowe postaci, tymczasem nie zapowiada się, aby w zespole z Trójmiasta pozostali na następny sezon. I jeszcze jedna bardzo ważna rzecz, być może kluczowa – znacznie trudniej będzie zatrzymać tych piłkarzy w przypadku degradacji Lechii do Betclit 1. Ligi...

Polski rodzynek

Naszą „wędrówkę” po potencjalnych stratach rozpocząłem od polskiego piłkarza, Dominika Piły. Niespełna 24-letni pomocnik po spadku gdańszczan z ekstraklasy zdecydował się pozostać w Lechii. Został przekwalifikowany na prawego obrońcę i tym samym zaczął odgrywać w zespole trenera Szymona Grabowskiego (został zdymisjonowany 25 listopada ubiegłego roku) bardziej znaczącą rolę. Wychowa-

nek Gryfu Świdnica w bieżących rozgrywkach wystąpił w 25 meczach ligowych, w których raz – ze Stalą Mielec – wpisał się na listę zdobywców bramek. Jego kontrakt wygasa z końcem obecnego sezonu i jest niewiele przesłanek, że zostanie u obecnego pracodawcy. Ma kilka ofert z klubów ekstraklasy.

Ukraiński kwintet

W kadrze zespołu z Gdańska w tej chwili jest pięciu piłkarzy z Ukrainy. To bramkarz Bohdan Sarnawskij, pomocnicy Anton Carenko, Maksym Chłań i Iwan Żelizko oraz napastnik Bohdan Wjunnyk. Ulu-bieńcem kibiców Białozielonych jest 22-letni Chłań. Jest wychowankiem Dynama Kijów, ale przed przybyciem do Polski był także zawodnikiem Karat Lwów i Zorii Ługańsk. W sezonie 2023/24 na zapleczu ekstraklasy rozegrał 24 mecze, w których strzelił dziewięć goli. Po awansie o szczebel wyżej zagrał w 21 spotkaniach, w których trzykrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek. Jeszcze niedawno wspominał o rozmowach z klubem w sprawie przedłużenia kontraktu, ale ostatnio temat ucichł. W przypadku utrzymania w Lechii w PKO BP Ekstraklasie Chłań może przedłużyć obowiązującą umowę, chociaż niekoniecznie, bo na brak ofert nie narzeka.

Kolejny w kolejce jest niespełna 21-letni Anton Carenko. To również wychowanek Dynama Kijów (21 meczów, dwa gole), do Lechii dołączył 13 sierpnia ubiegłego roku na zasadzie wypożyczenia do 30 czerwca tego roku. Je-

go kontrakt z Dynamem wygasa 30 czerwca 2026 roku. W ekstraklasie do tej pory rozegrał 21 spotkań, w których strzelił jednego gola. Carenko nie ma klauzuli wykupu, więc gdańszczanom pozostaje liczyć na „mityczne” kontakty prezesa klubu Paolo Urfera z właścicielem kijowskiego klubu. Inaczej filigranowy pomocnik wróci do macierzystego klubu, chyba że... Ukraińcy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że lato 2025 roku będzie ostatnim momentem, aby sprzedać go za dobre pieniądze.

Weteranem wśród Ukraińców jest 30-letni bramkarz Bohdan Sarnawskij. Po przyjeździe do Lechii w 2023 roku dość szybko wywalczył miejsce w podstawowej jedenastce i tego miejsca nie oddał do szóstej kolejki bieżącego sezonu. Potem bronił na zmianę z 21-letnim Szymonem Weirauchem. Kontrakt doświadczanego bramkarza wygasa z końcem obecnego sezonu. Szanse przedłużenia umowy oceniam jako fifty-fifty, chociaż na razie żadna ze stron nie złożyła deklaracji w tej sprawie.

Francuz na wylocie?

Wypożyczony z Bastii niespełna 21-letni Loup-Diwan Gueho nie jest silnym punktem Lechii. W poprzednim sezonie rozegrał dziewięć meczów w I lidze, w ekstraklasie ma 10 występów. Francuz ma opcję wykupu i być może sztab szkoleniowy z niej skorzysta, chociaż gracz furory na boisku nie robi. Jest uniwersalnym zawodnikiem, może grać zarówno w pomocy, jak i na obronie.

Bogdan Nather



Dominik Piła to jeden z najbardziej „gorących” towarów transferowych.



Stadion w Szczecinie wciąż nosi nazwę im. Floriana Krygiera. Jak długo jeszcze?

Rozmowy zaawansowane

Władze Szczecina szukają sponsora tytularnego dla obiektu, na którym gra Pogoń.

POGOŃ SZCZECIN

Władze Szczecina od pewnego czasu prowadzą zaawansowane rozmowy w sprawie podpisania umowy ze sponsorem Stadionu Miejskiego, na którym swoje domowe mecze rozgrywa „Duma Pomorza”. Takie informacje w ostatnich dniach opublikował portal wSzczecinie.pl.

Powiedzieć, że Pogoń przechodzi przez burzliwy okres, to nic nie powiedzieć. Po przejęciu większościowego pakietu akcji spółki przez Brazylijczyka Nilo Efforiego okazało się, że nie dysponuje on środkami niezbędnymi do finansowania działalności klubu, co ponownie postanowiło duży znak zapytania nad jego dalszymi losami.

Nazwa stadionu nie pasuje?

Z odeszczą pospieszył Alex Haditaghi, który doszedł do porozumienia w sprawie odkupienia udziałów od brazylijskiego prawnika i wkroczył na scenę jako nowy właściciel „Portowców”. Okres naznaczony wieloma zmianami może obfitować również w zmianę nazwy obiektu, na którym domowe mecze rozgrywa zespół trenera Roberta Kolendowicza. W tej chwili nosi on nazwę Stadionu im. Floriana Krygiera.

Wiceprezydent Szczecina Marcin Biskupski w rozmowie na kanale wSzczecinie przyznał,

że obecnie prowadzone są dość zaawansowane rozmowy dotyczące pozyskania sponsora Stadionu Miejskiego przy ulicy Karłowicza. – W tej chwili trwają rozmowy pomiędzy przedsiębiorcą, mającym również siedzibę w Szczecinie, ale to firma zagraniczna – powiedział urzędnik. – Jak się potoczą? Nie mam pewności. Za nami już cztery spotkania. Negocjacje wchodzą na bardzo wysoki poziom szczegółowości. Miasto ma kilka pakietów do wyboru dla inwestorów. Od najtańszego po możliwie najdroższy.

Legia na celowniku

Po kilku dniach przerwy w poniedziałek „Portowcy” rozpoczęli przygotowania do piątkowego meczu z Legią. Do czwartku włącznie piłkarze Pogoni będą trenowali na własnych obiektach. W poniedziałek były zajęcia na siłowni, a potem trening stricte piłkarski na boisku nr 2, który był otwarty dla kibiców. Po jednym treningu zaplanowano we wtorek, środę i czwartek. Następnie piłkarze „Dumy Pomorza” wylecą do Warszawy, gdzie w piątek o godzinie 20.30 w ramach 26. kolejki PKO BP Ekstraklasy zagrają z miejscową Legią. Po pojedynku w stolicy, w sobotę Granatowo-bordowi wrócą samolotem do Szczecina. W sobotę i niedzielę będą trenowali pod kątem zaplanowanego na wtorek (1 kwietnia) meczu półfinału Pucharu Polski z Puszczą Niepołomice.

Korzystny bilans

Przy tej okazji warto zauważyć, że „Duma Pomorza” w stolicy nie przegrała z drużyną z Łazienkowskiej od prawie czterech lat! Po raz ostatni Pogoń zmierzyła się z Legią – stawką były punkty w rozgrywkach ligowych – 20 września 2024 roku. Gospodarze wygrali wówczas 1:0 po bramce Austriaka Alexandra Gorgona. Ostatnia wizyta „Portowców” w stolicy miała z kolei miejsce 2 marca ubiegłego roku. Granatowo-bordowi przywieźli wtedy z Warszawy punkt, dzięki remisowi 1:1. Gola dla gospodarzy strzelił Paweł Wszolek (49 minuta), a dla szczecinian Efthymis Koulouris (60).

Warto zaznaczyć, że Pogoń ma niezłą serię wyjazdowych meczów z Legionistami. Po raz ostatni wyjazdowej porażki szczecinianie doznali z nimi 3 kwietnia 2021 roku. Wówczas drużyna ze Szczecina przyjechała do Warszawy w roli wicelidera tabeli, zaś Legia była jej liderem. Spotkanie na szczycie zakończyło się zwycięstwem gospodarzy 4:2. Gole dla gospodarzy zdobyli Tomasz Pekhart (10, 14-karny), Filip Mladenović (4) i Mateusz Wieteska (29). Pogoni gorycz porażki ośłodził nieco Adam Frąszczak (45) i Kamil Drygas (83-karny). W sześciu ostatnich meczach wyjazdowych z Legią Pogoń odniosła trzy zwycięstwa, zanotowała dwa remisy i zaliczyła jedną porażkę. Bramki 10:8.

Bogdan Nather

Czarne chmury nad „Saganem”

Jeśli z najbliższego wyjazdu do Krakowa piłkarze Zagłębia Sosnowiec wrócą bez punktów, to Marek Saganowski najprawdopodobniej pożegna się z posadą trenera.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

W sobotę, 5 kwietnia, sosnowiczanie podejmą Olimpię Elbląg. W ten dzień wypadnie pierwsza rocznica zatrudnienia przez Zagłębie Marka Saganowskiego w roli pierwszego trenera.

Akcje poszły w dół

Pytanie, czy aktualnie wcióż szkoleniowiec nadal będzie pracował w Sosnowcu? Po kiepskim początku rundy wiosennej – cztery punkty w czterech meczach – akcje byłego reprezentanta Polski mocno spadły. Po remisie 1:1 z Resovią i wygranej 3:1 nad rezerwami Zagłębia Lubin sosnowiczanie nie sposobili się do pobicia serii meczów bez porażki do siedmiu. Tymczasem skończyło się na wstydlivej porażce 1:3 z drugą drużyną ŁKS-u Łódź, w której prym wiodli 17-latkowie, a w minioną sobotę czarną gorczy przelała porażka 0:1 u siebie z KKS-em 1925 Kalisz, w obecności ponad 7 tysięcy widzów. Zagłębie wypadło poza strefę gwa-

rantującą grę w barażach, a przed nim wyjazd na mecz z piątym w tabeli Hutnikiem Kraków, który jesienią pokonał je 3:2. Kolejna porażka może zakończyć misję „Sagana” w Sosnowcu.

Odcinacze kuponów

Misję, która jak na razie nie przynosi wiele dobrego. Trener Saganowski dokończył miniony sezon, przejmując drużynę, która była już zdegradowana do II ligi. Miał przygotować zespół, który z powodzeniem będzie rywalizował na trzecim poziomie rozgrywkowym. O awansie nikt raczej nie wspominał, ale oczywiste było, że klub ze stabilną sytuacją finansową i kapitalnym zapleczem w postaci nowego stadionu oraz kompleksu treningowego, miał się bić przynajmniej o baraże. Jeszcze wiosną ubiegłego roku Saganowski mógł ogrywać i przygotowywać młodzież, ale tego nie robił, co w tym sezonie odbija się czkawką. Zdecydował się postawić na doświadczenie i oprzeć skład o rutynowanych Andrzeja



Wiele wskazuje, że Marek Saganowski otrzyma jeszcze jedną szansę...

Niewulisa, Joela Valencię i Kamila Bilińskiego, a zimą sięgnął jeszcze po Denissa Rakelsa. To wszystko grało z bagażem doświadczeń, ale niekoniecznie z nastawieniem „umierania” za klub i zespół. Nazywając rzeczy po imieniu, są to gracze, którzy odcinają

już kupony, zresztą nie zawsze od sławy...

Młodzież w poczekalni

– W pierwszej połowie nie wykorzystaliśmy dwóch bardzo dogodnych sytuacji. Stare porzekadło piłkarskie mówi, że niewykorzystane sytuacje się mszczą i tak

się wydarzyło. Uważam, że było to dobre spotkanie w naszym wykonaniu. Szczególnie do przerwy przeważaliśmy i stwarzaliśmy okazje. Brak skuteczności zaważył na tym, że nie mamy punktów. Jest to dla nas bardzo mocny cios, ale nie załamujemy się. Wierzę

w tę drużynę i w to, że dalej mamy szansę grać w barażach. Zdajemy sobie sprawę, że to druga porażka z rzędu, ale sytuacja z przestrzelenym rzutem karnym nas podłamała, a potem bramkę mógł jeszcze zdobyć Snopczyński – mówił po meczu z Kaliszem trener Saganowski. Z nazwiska wymieniał tylko Bartosza Snopczyńskiego, a to przecież Biliński i Rakels nie wykorzystali dogodnych okazji przed przerwą, a karnego nie strzelił Valencia. Przypadek? Być może, ale fakt jest taki, że stara gwardia zawodzi, młodzi grają, bo muszą, choć przede wszystkim przypadek Miłosza Pawlusińskiego pokazuje, że właśnie tym ostatnim warto dać szansę.

Jesienią trener Saganowski zdołał ugasić pożar, gdy Zagłębie przegrało m.in. z zamykającą tabelę Olimpią Elbląg 1:4 czy z liderującą Pogonią Grodzisk Mazowiecki 2:6. W Sosnowcu znów się jednak tli. Jeśli z tej iskry wybuchnie kolejny pożar, to Saganowski strażakiem chyba już nie będzie...

Krzysztof Polackiewicz

Powrót po roku

Utalentowany bramkarz Bartosz Głogowski znowu stanął między słupkami i zachował czyste konto.

ŚLĄSK II WROCŁAW

Aż 371 dni czekał bramkarz wrocławskiego Śląska Bartosz Głogowski na ponowny występ na boisku. Niespełna 20-letni golkeeper (urodzony 29 października 2005 roku) pod koniec marca ubiegłego roku podczas jednego z treningów doznał kontuzji pęknięcia łąkotki przysiódkowej. Pierwotnie miała ona wyeliminować wychowanka klubu z Oporowskiej tylko do końca poprzedniego sezonu. Zastanawiano się nad leczeniem zachowawczym, ale niezbędna była interwencja chirurgiczna. Później okazało, że potrzebne były kolejne operacje kolana i przerwa przedłużyła się do końca roku kalendarzowego.

Czekał na szansę

O koledze z drużyny nie zapominali piłkarze Śląska, którzy przed meczem der-

bowym z Zagłębiem Lubin (4 listopada 2024 roku) wybiegli na rozgrzewkę w specjalnych koszulkach z napisem „Cebul i Głogu, trzymajcie się!”, wspierając tym samym młodego bramkarza oraz Marcina Cebulę, który w trakcie rundy jesiennej zerwał więzadło krzyżowe.

Głogowski do treningów wrócił na początku stycznia bieżącego roku i w tym samym miesiącu wyleciał z drużyną trenera Ante Szymundży do Hiszpanii na obóz przygotowawczy, gdzie szlifował formę przed rundą wiosenną.

W trakcie przerwy zimowej władze klubu z Oporowskiej zdecydowały się wypożyczyć do trzecioligowej Stali Brzeg niespełna 18-letniego bramkarza, Huberta Śliczniaka, który w rundzie jesiennej rozegrał dziewięć meczów w rezerwach Śląska w III lidze. Rundę wiosenną jako podstawowy bramkarz

w zespole trenera Marcina Hetela rozpoczął 17-letni Hubert Charuży, który już jesienią rozegrał trzy spotkania, zaś w obecnej rundzie stał między słupkami w meczach z Górnikiem II Zabrze (0:1), Unią Turza Śląska (0:0) i Karkonoszami Jelenia Góra (2:1). Potem jednak wyjechał na zgrupowanie reprezentacji Polski U-17, więc nie mógł wystąpić w meczu z Odrą Bytom Odrzański. W zwolnione przez niego miejsce wskoczył zatem Głogowski.

Efektowny powrót Wychowanek Śląska w wyjazdowym spotkaniu przeciwko Odrze Bytom Odrzański (7:0) zagrał po raz pierwszy od 16 marca 2024 roku, kiedy wystąpił w oficjalnym spotkaniu rezerw Śląska Wrocław z Unią Turza Śląska, które zakończyło się remisem 1:1. Głogowskiemu udało się zachować czyste konto, ale – powiedzmy sobie szczerze – nie miał zbyt wielu okazji do wykazania się, bo nie musiał związać się jak w ukropie. W drugiej połowie mógł nawet



Bramkarz Śląska Wrocław Bartosz Głogowski wreszcie poczuł smak gry w meczu mistrzowskim.

w swoim polu bramkowym postawić stolik oraz krzesło i zamówić kawę. Zespół z Wrocławia w tej części meczu zdominował bowiem kompletnie przeciwnika, o czym świadczy aż sześć strzelonych goli. – Bardzo się cieszę, że mogłem zagrać w meczu ligowym po tak długiej przerwie – powiedział Bartosz Głogowski na łamach strotny slasknet.com. – W mecz wszedłem w pełni skoncentrowany. Kilka dobrych podań i moja interwencja pozwoliła mi złapać pewność siebie. Bardzo mi brakowa-

ło bycia na boisku z drużyną. Cieszy mnie efektowne zwycięstwo i czyste konto. Jestem bardzo szczęśliwy, że jestem zdrowy i po kontuzji nie ma już śladu.

Laurka od trenera

Marcin Dymkowski, gdy był w sztabie pierwszego zespołu Śląska, miał okazję pracować z Głogowskim. – To bardzo utalentowany chłopak – przyznał popularny „Dymek”. – Jest arogancem, ale w dobrym znaczeniu tego słowa. Po prostu jest pewny siebie, pewny swoich umiejętności, mimo

prawie 190 centymetrów wzrostu jest szybki i zwinny. Jego największą zaletą jest jednak gra nogami. Ostatnia kontuzja na pewno spowolniła rozwój jego kariery, ale jeżeli będą omijały go urazy, to kwestią czasu jest, kiedy w bramce Śląska będzie numerem jeden.

Kolejnym egzaminem dla Głogowskiego może być sobotni (29 marca) wyjazdowy mecz z MKS-em Kluczbork, z którym jesienią zespół Marcina Hetela przegrał przy Oporowskiej 1:3.

Bogdan Nather

Półfinał dla faworytów

Ruch w Kobierzycach, a Sośnica w Lublinie nie miały wiele do powiedzenia.

ORLEN PUCHAR POLSKI KOBIEC

Na 1/4 finału zakończyły swą przygodę w Pucharze Polski Ruch Chorzów i Sośnica Gliwice, ale pokonanie KPR-u Kobierzyc oraz MKS-u Lublin zależałyby traktować jako sensację. Śląskie siódemki zostały wręcz rozgromione.

Pragnące wrócić na mistrzowski tron lublinianki bardzo poważnie potraktowały Sośnicę, o czym świadczy wynik do przerwy. Co ciekawe, w ostatnich derbach z Ruchem gliwiczanki również przegrywały 9:19. Porównując potencjały obu drużyn, taka strata jest praktycznie nie do odrobienia. Trener Paweł Tetelewski dał odpocząć kilku czołowym zawodniczkom (Paulina Wdowiak, Aleksandra Rosiak, Joanna Andruszak), a na miano bohaterki zapracowała szalejąca na prawym skrzydle i bezbłędna w rzutach karnych Magda Balsam. U rywalek najskuteczniejsza była natomiast Edyta Byzdra, wypożyczona z... Lublina. Mecz w Kobierzycach miał podobny przebieg, a jego zwycięzca był już znany właściwie po 30 minutach i tym samym seria pięciu wygranych (w lidze i PP) „Niebieskich” została zakończona. „Kobierki” oraz lublinianki awansowały do półfinału, dołączając do Piotrcovii, która przed tygodniem pokonała MKS Gniezno 27:25. Stawkę uzupełni zwycięzca sobotniego (15.00) spotkania Zagłębie Lubin - Start Elbląg. Z kolei dziś o 20.30 zespoły te zmierzą się o ligowe punkty.

(mha)

■ **PGE MKS FunFloor Lublin - SPR Sośnica Gliwice 36:20 (19:9)**

LUBLIN: Mamic, Gawlik - Daria Szykaruk 2, Planeta 3, Olek 2, Posavec, M. Więckowska 3, Pietras 4, D. Więckowska 2, Pastuszka 1, Balsam 11/6, Olek, Nieuwenweg 2, Matuszczyk 3, Dziuba 3. Kary: 12 min. Trener Paweł TELEWISKI.

SOŚNICA: Kordowiecka, Musakova, Kubisztal - Dmytrenko 1, Kozimur, Byzdra 6, Dorsz 5, Bancilon, Kostuch 5/1, Strózik 1, Tukaj (CZK, 56 - gradacja kar), Skubacz, Leśniak 2. Kary: 12 min. Trener Michał KUBISZTAL.

■ **KPR Gminy Kobierzyc - KPR Ruch Chorzów 37:19 (20:11)**

KOBIERZYCE: Kowalczyk, Saltaniuk - Kozioł 1, Stapurewicz 5, Drażyk 4/1, Ważna 5, Buklarewicz 3, Wiertelak 6, Polańska 2, A. Kucharska, Meleketcewa 4, Zalesny 2, Holińska 3, Pawelek 1, Martins Schneider 1/1, Kocińska. Kary: 8 min. Trener Marcin PALICA.

RUCH: Gryczewska, Fornalczyk - Wiśniewska 1, Salisz, Hajnos 1, Jasinowska 4, Masalowa 3/2, Doktorczyk, Gęga 2, Wilczek 1, Diabło 3, Jasińska, Iwanowicz, Widuch 1, Sikora 3. Kary: 6 min. Trener Ivo VAVRA.

„Scyzoryki” naostrzone na „Lisy”

Michał Olejniczak zapowiada walkę na maksa.

Mistrz i wicemistrz Polski rozpoczynają walkę o ćwierćfinał Ligi Mistrzów. Rywale z Niemiec i Francji to europejska czołówka.

LIGA MISTRZÓW

Wyścig o Final Four tych najbardziej elitarnych rozgrywek na Starym Kontynencie rozpoczyna się w środę od 1/8 finału. Cztery najlepsze zespoły fazy grupowej - Barcelona, Aalborg, One Veszprem i Sporting Lizbona - zarezerwowały już sobie ćwierćfinał i mogą czekać na czterech pozostałych rywalach. W gronie walczących o uzupełnienie ósemki znalazły się dwie nasze najlepsze siódemki, Orlen Wisła Płock i Industria Kielce. Dodajmy, że żadna z ośmiu drużyn biorących udział w tej batalii nie jest nowicjuszem, ale tylko Polska, Francja i Niemcy mają na tym etapie po dwóch przedstawicieli.

Rzutem na taśmę

Faza grupowa dostarczyła ogromnych. Industria awans do fazy pucharowej wywalczyła dosłownie rzutem na taśmę, pokonując w ostatnim spotkaniu HC Zagrzeb. Na akcję meczu kibice „Żółto-biało-niebieskich” musieli czekać do

mniej więcej 59 minuty i 30 sekundy, kiedy do obronionej przez Mateja Mandicia piłki po rzucie Hassana Kaddaha dopadł Tomasz Gębala, zebrał ją i podaniem do tyłu uspokoił grę. Dzięki temu kielczanie dowieźli zwycięstwo do końcowej syreny i zameldowali się w kolejnej fazie. - Graliśmy falami, bo zmagaliśmy się z wieloma problemami zdrowotnymi. To sprawiło, że musieliśmy drzeć o awans do ostatnich chwil - tłumaczy asystent trenera Tałanta Dujszebajewa, Krzysztof Lijewski.

Dzięki temu zwycięstwu kielczanie zajęli 6. miejsce w grupie B i o awans do ćwierćfinału powalczą z Fuechse Berlin. Ciekawostką był fakt, że na rywala czekać musieli do końcowych rozstrzygnięć w grupie A. Na skutek remisu Sportingu Lizbona z Orlen Wisłą Płock (również w szalonych okolicznościach) Portugalczycy zajęli 2. miejsce, a Fuechse, ogrywając pewne bezpośredniego awansu do ćwierćfinału One Veszprem, zapewniło sobie 3. pozycję. Dlatego to właśnie „Lisy” będą przeciwnikiem Industarii w walce o ćwierć-

finał. Pierwszy mecz już dzisiaj w kieleckiej Hali Legionów, a rewanż za tydzień w Berlinie.

Jest luz i radość

- To bardzo trudny dwumecz, ale widzimy, że drużyna złapała luz i zaczyna grać z radością - zaznaczył drugi trener kielczan. - Fuechse to zespół, który potrafi wygrywać. Ma zawodników grających na najwyższym poziomie - reprezentantów krajów, dobrze poukładanych przez młodego, ale już doświadzonego trenera.

Za największe zagrożenie uznawany jest Duńczyk Mathias Gidsel - aktualny mistrz świata i jeden z liderów klasyfikacji strzelców Ligi Mistrzów, z dorobkiem 91 bramek. - To zawodnik kompletny. Rzuca z drugiej linii, potrafi zagrać na zwoździe, radzi sobie w obronie. Trudno go zatrzymać, ale może w środę trafić mu się słabszy dzień... - zmruczył oko Lijewski.

„Scyzoryki” do pierwszego spotkania przystąpią w niemal pełnym składzie. Po kontuzji wrócił Igor Karacić, ale nadal niedostępni są Klemen Ferlin, Łukasz

Rogulski i Arkadiusz Moryto; dwaj pierwsi mogą wrócić na rewanż. - Opinia publiczna raczej nie stawia na nas w tym dwumeczu, bo wiadomo - trzecia drużyna gra z szóstą, więc faworyt może być tylko jeden. Ale nam to nie przeszkadza. Widzę po twarzach chłopaków, że znowu mają radość z gry, cieszą się tym, co robią. Zaczyna nam to wszystko wychodzić. Gramy coraz lepiej, agresywniej w obronie, a w ataku pozycyjnym prezentujemy szybszą, bardziej zdecydowaną piłkę ręczną. Wiemy, że przed nami bardzo trudne zawody, ale uważam, że z naszymi kibicami jesteśmy w stanie pokonać każdego. Mamy też pełną świadomość, że drużyna z Berlina będzie bardzo trudna do pokonania - podkreślił „Lijek”.

Atutem wsparcie kibiców

Środkowy rozgrywający Michał Olejniczak również zaznaczył, że forma zespołu rośnie. - Rywale nie trzeba przedstawiać, mamy do nich szacunek, ale wierzymy w siebie i w to, że możemy przejść dalej. Oprócz Gidsela są jeszcze inni zna-

■ W Kielcach jest bardzo mocna drużyna. Gra w jej hali z pewnością będzie dla nas wyzwaniem. Panuje tam gorąca atmosfera. Fakt, że Kielce zajęły 6. miejsce w grupie był zaskoczeniem, biorąc pod uwagę ich ambicje. Po odejściu Andreasa Wolffa mieli jednak pewne problemy na pozycji bramkarza, które starali się zrehabilitować za kontraktowaniem Klemena Ferlina. Kielczanie mają szeroki skład, choć biorąc pod uwagę trapiące ich kontuzje, dopiero przed meczem okaże się, kto wybiegnie na boisko. Musimy być gotowi na pomysły taktyczne Tałanta Dujszebajewa.

Jaron Siewert,
trener Fuechse Berlin

komici gracze. Będziemy musieli się zmęczyć, aby awansować. Mamy potencjał i wsparcie kibiców. Dwumecz to 120 minut, musimy być dobrze przygotowani taktycznie - powiedział „Olej”, podkreślając też znaczenie pierwszego meczu w Hali Legionów. - To nasz atut. Gramy u siebie, kibice potrafią stworzyć atmosferę, która nas poniesie. Widać po nas więcej luzu, lepiej trenujemy, jesteśmy bardziej pewni siebie - dodał reprezentacyjny rozgrywający.

Pierwszy mecz 1/8 finału Ligi Mistrzów pomiędzy Industrią Kielce a Fuechse Berlin rozpocznie się w środę o 20.45. Rewanż zaplanowano na 3 kwietnia. Zwycięzca tej pary zmierzy się w ćwierćfinale z Aalborgiem.

Zbigniew Ciećciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Fuechse Berlin i Dinamo Bukareszt są najmniej doświadczonymi klubami na tym etapie rozgrywek. Będzie to dopiero ich trzeci występ, podczas gdy OTP Bank PICK Szeged i Industria przewodzią stawce, kwalifikując się do fazy pucharowej Ligi Mistrzów odpowiednio 17. i 16. raz. Kielczanie w 2016 roku sięgnęli po złoto.

■ Ten sezon jest trzecim z udziałem siódemki z Berlina w Lidze Mistrzów. W 2012 roku osiągnęli półfinał, a rok później

zakwalifikowali się do szesnastki.

■ Kluby z Kielc i Berlina w Lidze Mistrzów spotkały się dwukrotnie, wygrywając po jednym meczu fazy grupowej w sezonie 2011/12.

■ „Lisy” pozostają w grze o tytuł mistrza kraju. W miniony piątek pokonały SC Magdeburg 33:30 i zostały liderem Bundesligi.

■ Od lipca przez kolejne cztery sezony zawodnikiem Industarii będzie 27-letni Aleks Vlah. Mierzący 191 cm Stowieniec jest obecnie podstawowym

środkowym rozgrywającym - może też grać na lewej stronie - Aalborga i reprezentacji kraju, z którą zajął 4. miejsce na igrzyskach olimpijskich w Paryżu. W Danii występuje drugi sezon, a wcześniej grał w Celje Pivovarna Lasko, RK Zagrzeb i RD Koper. W tym sezonie Ligi Mistrzów zdobył 43 bramki.

■ Również od lipca nowym bramkarzem kielczan będzie Adam Morawski. 30-letni reprezentant Polski, który podpisał trzyletni kontrakt, od połowy 2022 roku bronił barw niemieckiego MT Melsungen.

W tym sezonie zagrał w 22 meczach, obronił 60 rzutów, notując 27-procentową skuteczność. Od 2013 roku „Loczek” był zawodnikiem Orlen Wisły Płock, z którą zdobył 9 srebrnych medali mistrzostw Polski. ■ Kielecki klub ogłosił, że jego sponsorem głównym został Formaster SA, właściciel marki Dafy. - Formaster jest dumą i perłą gospodarczą regionu. Już od meczu z Fuechse Berlin logo Dafy wyeksponowane zostanie na spodenkach zawodników - zapowiedziała prezes klubu, Magdalena Szczukiewicz.

■ Orlen Wisła Płock awans do play offu zagwarantowała sobie wcześniej niż kielczanie, choć także 6. miejsca w grupie. Rywalem mistrzów Polski w walce o ćwierćfinał będzie HBC Nantes. „Nafciarze” będą gospodarzami pierwszego spotkania, które odbędzie się w czwartek o 20.45. Rewanż zaplanowany jest na 2 kwietnia. W pozostałych parach 1/8 finału Dinamo Bukareszt zmierzy się z Magdeburgiem (dziś, 18.45), a Pick Szeged z PSG (czwartek, 18.45).



Fot. Piotr Matewicz / Press Focus

Przy powołaniach Nikola Grbić nie bał się podjąć zaskakujących decyzji.

Bez pięciu filarów

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Na liście Grbicia znalazło się 30 zawodników. Zaskakuje na niej brak rozgrywających Marcina Janusza i Grzegorza Łomacza, atakującego Łukasza Kaczmarka, środkowego Mateusza Bieńka oraz libero Pawła Zatorskiego. To srebrni medalisci ubiegłorocznych igrzysk olimpijskich w Paryżu! To, że nie ma Zatorskiego, nie jest zaskoczeniem, bo od powrotu z Paryża ma problemy zdrowotne. Przeszedł operację i obecnie dochodzi do siebie. Pozostali natomiast w swoich klubach grają regularnie i są ich czołowymi postaciami. Czym zatem kierował się serbski szkoleniowiec, pomijając ich?

Czas na odpoczynek

– Są pewne prywatne sytuacje, są kwestie zdrowotne. Tak jest w przypadku „Bienia” (Mateusza Bieńka – przyp. red.). Jest on jedynym zawodnikiem, który w ostatnich trzech latach dwa razy nie dokończył sezonu z kadrą właśnie ze względów zdrowotnych. Oczywiście gra cały czas, gra teraz też w Lidze Mistrzów, będzie grał do samego końca sezonu, dlatego zdecydowałem się dać mu wolne lato, szczególnie, że musi uważać na swoje zdrowie. Podobnie sprawa się ma z Januszem. Te ostatnie trzy sezony były dla niego bardzo ciężkie i to odbiło się na jego zdrowiu. To jest okay, wziąć od czasu do czasu przerwę i się zre-

generować. Te trzy ostatnie sezony, a szczególnie ten poprzedni rok ze względu na wszystko, co działo się w klubie, a następnie natychmiast najtrudniejszy sezon reprezentacyjny. Dlatego uważam, że za nim naprawdę długi i trudny rok i czasami lepiej, jeśli nie jestes w swojej głowie w 100 proc. gotowy, aby kontynuować taką ilość pracy, jaką mamy w kadrze, ponieważ ciągle podróżujemy, jesteśmy z dala od rodziny. To samo tyczy się „Zwierza” (Łukasza Kaczmarka) i „Grega” (Grzegorza Łomacza), którym też przyda się przerwa. „Greg” dopiero co został ojcem po raz drugi. To są sytuacje, które chciałem wziąć pod uwagę i dlatego zorganizować sezon w ten sposób – wyjaśnił Nikola Grbić. – Dodatkowo jest to świetna okazja, aby

dać szansę innym zawodnikom na ich pozycji, aby się zaprezentowali, zobaczyli, jak to wygląda i rozegrali kilka meczów, żebyśmy mogli ocenić, co potrafią i czy mają przed sobą przyszłość w reprezentacji, czy też nie – dodał.

Będą zmiany

W szerokiej kadrze nie ma też Karola Butryna oraz Karola Kłosa, którzy w poprzednich latach znajdowali uznanie w oczach Serba. Nie oznacza to, że w kadrze nie będzie zmian i obecnie pominięci zawodnicy nie pojadą na imprezę docelową, czyli mistrzostwa świata (Filipiny, 12-28 września). Skład może się nawet zmienić na Ligę Narodów. Ostateczną kadrę należy bowiem podać do 14 maja i, jak zapowiedział Grbić, dopiero wtedy zosta-

nie przesłana do Światowej Federacji Siatkówki FIVB. – To, że podałem listę już teraz, nie oznacza, że jest ona na cały sezon, i że nie może być na niej zmian. Po pierwsze przez wzgląd na kontuzje, ale i inne powody. Może coś się zmienić, może ktoś będzie się zachowywał w sposób, jaki nie powinien, wszystko jest możliwe, ale taka jest lista – stwierdził szkoleniowiec.

Nowa fala

Wśród wybrańców Grbicia obok starych wyjadaczy, jak Bartosz Kurek, Kamil Semeniuk, Wilfredo Leon, Aleksander Śliwka czy Jakub Kochanowski, są też młodzi gracze, którzy czekają na debiut. Do nich zaliczają się Aleksiej Nasewicz, Kajetan Kubicki, Mateusz Nowak oraz Maksymilian Granieczny. – Postaram się dać szansę gry jak największej liczbie zawodników. Jeśli niektórzy z nich nie pojadą na VNL, to na pewno otrzymają szansę gry w meczach towarzyskich w Katowicach i Gliwicach. Pewnie będą zawodnicy, którzy nie zagrają w oficjalnym meczu VNL, inni zagrają w jednym tygodniu, inni będą grać przez dwa, a jeszcze inni może zostaną do końca, tego jeszcze dokładnie nie wiem – przyznał Grbić.

Zgrupowanie reprezentacji Polski rozpocznie się 30 kwietnia w Spale. Rywalizacja w VNL rozpocznie się 11 czerwca i potrwa do 3 sierpnia. W fazie grupowej Biało-czerwoni zmierzą się w Xi'an (Chiny) z Holandią, Japonią, Turcją i Serbią, w Chicago (USA) z Włochami, Kanadą, Stanami Zjednoczonymi i Brazylią, a na końcu w gdańskiej Ergo Arenie z Iranem, Kubą, Bułgarią i Francją. Turniej finałowy odbędzie się w Ningbo w Chinach.

(mic)

NASI ZA GRANICĄ

KROK OD FINAŁU

■ We włoskiej Serie A kobiet trwa dominacja Prosecco Doc Imoco Conegliano. Drużyna Joanny Wołosz i Martyny Łukasik pokonała Igor Gorgonzola Novara 3:0 i potrzebuje jeszcze tylko jednego zwycięstwa, by awansować do finału. Była to już 50. wygrana z rzędu. Pozostaje niepokonana od 20 kwietnia 2024 roku!

Wołosz zakończyła spotkanie z dwoma punktami, wywalczonymi blokiem i serwisem. Łukasik natomiast na parkiet wchodziła jedynie na zmiany.

W drugim półfinale Vero Volley Mediolan, które prowadzi trener reprezentacji Polski siatkarek Stefano Lavarini, pokonało Savino Del Bene Scandicci 3:0.

O miejsca 5-8 walczy Wash4Green Pinerolo. Zespół Malwiny Smarzek zmierzył się z Eurotek UYBA Busto Arsizio i wygrał 3:2. Nasza atakująca była wyróżniającą się postacią. Zdobyła 19 punktów. W Serie A mężczyzn Sis Susa Vim Perugia jest już w półfinale. Zespół Kamila Semeniuka i Łukasza Usowicza nie miał problemów z wyeliminowaniem Valsa Gropu Modena, wygrywając w decydującym meczu 3:1 i zamykając rywalizację 3:0. Liderem gospodarzy był Ołeh Plotnicki, który zdobył 16 punktów. Semeniuk dołożył 10 „oczek”, a Usowicz był rezerwowym.

MOCNA POLKA

■ W tureckiej Vodafone Sultanlar Lidze rozpoczęła się walka o miejsca 5-8. W pierwszym meczu znakomicie spisali się Aleksandra Rasińska. Jej Aydin B. Sehir Dld przegrał jednak z Turk Hava Yollari 1:3. Polka zdobyła 21 punktów, popisując się trzema asami serwisowymi. Wśród zwycięzczyń brylowały Anthi Vasilantoni (24 pkt) oraz Julia Bergmann (16).

W półfinale zagra Magdalena Stysiak. Jej Fenerbahce zmierzy się z Galatasaray Stambuł. W drugiej parze rywalizują kolejne dwa kluby ze Stambułu, Vakifbank i Eczacıbası. Pierwsze mecze 9 kwietnia. Rywalizacja trwa do dwóch zwycięstw.

PRZEBUDZENIE ŚLIWKI

■ W japońskiej SV.League powody do zadowolenia ma Aleksander Śliwka. Dwukrotnie wyszedł w podstawowej szóstce Suntory Sunbirds i miał ogromny udział w triumfie nad VC Nagano 3:0 i 3:1. W pierwszym meczu reprezentant Polski zdobył 12 punktów, po jednym blokiem i serwisem, notując prawie 67-procentową skuteczność w ataku. Jeszcze lepiej poszło mu w rewanżu. Zakończył go z 22 „oczkami” i aż 70-procentową skutecznością. Maciej Muzaj wciąż odbywa karę zawieszenia za niewłaściwe zachowanie. Pod jego nieobecność Tokio Great Bears przegrał z Toray Arrows 2:3 i wygrał 3:0.

(mic)



Joanna Wołosz i jej koleżanki kolekcjonują zwycięstwa.

Fot. www.legavolleyfemminile.it

Odwrócone losy

TAURON LIGA

Opolanki są blisko zakończenia sezonu na 9. pozycji. W pierwszym meczu pokonały na wyjeździe #VolleyWrocław, choć przegrały dwa pierwsze sety, a w czwartym musiały bronić piłkę meczową. Właśnie ta partia okazała się kluczowa. Zespół z Wrocławia przegrywał już 10:17, ale odrobił straty. W końcówce stanął przed szansą zakończenia meczu, bo wygrał 25:24. Rywalki wyszły z kłopotów, a w tie-breaku były już zdecydowanie lepsze.

Rewanż 4 kwietnia w Opolu.

O 9. miejsce (mecz i rewanż)

■ #VolleyWrocław – Uni Opole 2:3 (25:18, 25:19, 15:25, 25:27, 10:15)

WROCLAW: Łazowska (7), Stronias (16), Gawlak (10), Kowalska (25), Bączyska (4), Lewandowska (13), Pawłowska (libero) oraz Szady (2), Chorąża (2), Solarewicz. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

OPOLE: Bińczycka (5), Pamuta (2), Kecher (6), Zaroślińska-Król (27), Diouf (17), Poteć (5), Adamek (libero) oraz Reiter (2), McCall (11), Matsumoto (2). Trener Nicola VETTORI.

Sędziowali: Łukasz Mischke (Poznań) i Grzegorz Sołtysiak (Koszalin). Widzów 550.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:9, 20:17, 25:18.

II: 10:6, 15:9, 20:13, 25:19.

III: 6:10, 8:15, 11:20, 15:25.

IV: 6:10, 9:15, 19:20, 25:24, 25:27.

V: 3:5, 4:10, 10:15.

Bohaterka – Katarzyna ZAROŚLIŃSKA-KRÓL.

SZEROKA KADRA NA LIGĘ NARODÓW

■ Rozgrywający

Jan Firlej (PGE Projekt Warszawa)*, Marcin Komenda (Bogdanka LUK Lublin), Łukasz Kozub (Asseco Resovia), Kajetan Kubicki (ZAKSA Kędzierzyn-Koźle).

■ Przyjmujący

Bartosz Bednorz (Asseco Resovia), Tomasz Fornal (JSW Jastrzębski Węgiel), Michał Gierżot (PSG Stal Nysa), Wilfredo Leon, Mikołaj Sawicki (obaj Bogdanka LUK), Kamil Semeniuk (Sir Susa Vim Perugia/Włochy), Artur Szalpak (PGE Projekt), Rafał Szymura (ZAKSA), Aleksander Śliwka (Suntory Sunbirds/Japonia).

■ Środkowi

Sebastian Adamczyk (Steam Hemarpol Norwid Częstochowa), Norbert Huber, Jordan Zaleszczyk (obaj JSW Jastrzębski Węgiel).

ski Węgiel), Szymon Jakubiszak (Indykpol AZS Olsztyn), Jakub Kochanowski (PGE Projekt), Jakub Nowak (Lechia Tomaszów Mazowiecki), Mateusz Nowak (PGE GIEK Skra Białystok), Mateusz Poręba (ZAKSA).

■ Atakujący

Bartłomiej Bołdź (PGE Projekt), Bartosz Gomułka (GKS Katowice), Bartosz Kurek (ZAKSA), Aleksiej Nasewicz (Trefl Gdańsk), Kewin Sasak (Bogdanka LUK).

■ Libero

Mateusz Czunkiewicz (Ślepsk Malow Suwałki), Maksymilian Granieczny (Cuprum Stilon Gorzów Wlkp.), Kuba Hawryluk (Indykpol AZS), Jakub Popiwczak (JSW Jastrzębski Węgiel).

* przynależność klubowa w sezonie 2024/25



Fot. Facebook VBW Gdynia

Czy Kamila Borkowska wraz z koleżankami z Sosnowca sprawi niespodziankę w Gdyni?

Stawką wielki finał

W środę cztery najlepsze drużyny zagrają pierwsze mecze w półfinałach. Emocje gwarantowane!

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Zaczynamy półfinały! Dwie bardzo atrakcyjne pary wyłonią najlepszą dwójkę tego sezonu. Wyjątkowo ciekawie zapowiada się pojedynek zespołów z Wrocławia oraz Gorzowa Wielkopolskiego. Faworytkami są rozstawione z dwójką wrocławianki, ale Akademicki sprawiły już w tym sezonie kilka sensacji i teraz też mają plan wyeliminowania rywelek. – To są moje 22. play-offy w roli pierwszego trenera i jedno z najtrudniejszych. Mieliśmy bardzo trudną rundę zasadniczą. Wygraliśmy ten ćwierćfinał, bo byliśmy bardzo mocno zmotywowani – podkreśla Dariusz Maciejewski, trener gorzowianek. – Kiedyś z siódmego miejsca zrobiliśmy wicemistrzostwo Polski, zobaczymy w tym roku, co uda nam się zdobyć, startując z szóstego. Wbrew pozorom to, że Śleza miała łatwego rywala w ćwierćfinale, nie musi być ich atutem w półfinale.

Wyrównane szanse

W sezonie zasadniczym w meczach między tymi zespołami był remis – we Wrocławiu wygrały przyjezdne (80:75), a w Gorzowie Wlkp. lepsze okazały się wrocławianki (67:57).

„To nie będą łatwe mecze. To nie będą przyjemne mecze. To będzie prawdziwa walka o finał Orlen Basket Li-

gi Kobiet z AZS AJP Gorzów Wielkopolski! Będziemy potrzebować każdego gardła, każdej pary rąk, każdego słowa. Będziemy po prostu potrzebować Was, kibiców. Razem wypełnimy KGHM Śleza Arena po brzegi” – czytamy w mediach społecznościowych wrocławskiego klubu.

Śleza ma w składzie m.in., Robbi Ryan, która została wybrana MVP sezonu zasadniczego. W dodatku zespół prowadzi Arkadiusz Rusin, najlepszy trener rozgrywek. To prestiżowe wyróżnienie, bo wyboru dokonywali ligowi szkoleniowcy. Niespełna 50-letni Rusin (rocznik 1977) ma w swoim dorobku dwa złote medale mistrzostw Polski (2013, 2017), dwa tytuły wicemistrzowskie (2011, 2012) oraz trzy medale brązowe (2007, 2015, 2016). – W ćwierćfinałach zagramy dwa ciężkie sparingi. Teraz zaczynamy walkę – mówi trener Rusin. – W sezonie zasadniczym Gorzów nieco zawodził, ale teraz to inna ekipa. To charakteryzuje zawodniczki WNBA, że jak już gra się o konkretne cele, to wchodzi na wyższy poziom.

Gdynia faworytem

Faworytem pojedynku w Gdyni będą niewątpliwie gospodynie, które do play off przystąpiły rozstawione z numerem pierwszym. Zagłębie uporało się w meczach z Akademickimi z Poznania, ale teraz czeka je dużo trudniej-

sze zadanie. – Dla nas nie ma znaczenia, z kim przyjdzie się zmierzyć, bo żeby zdobyć mistrzostwo Polski, trzeba pokonać każdego. Różnica jest tylko taka, że do Poznania mamy bliżej niż do Sosnowca – mówi Bogusław Witkowski, prezes klubu z Gdyni. – Mam nadzieję, że pojedziemy do Sosnowca z bilansem 2-0, a tam od razu dopełnimy awansu. Na pewno nie formalności, bo Zagłębia nie można lekceważyć. Wiemy, że czekają nas ciężkie mecze – dodaje.

Ale Zagłębie ma duże problemy z kontuzjami, zarówno Taylor Soule, jak i Aleksandra Kuczyńska w tym sezonie już nie zagrają. Amerykanka opuściła już Sosnowiec, w Stanach Zjednoczonych przejdzie operację zerwanego Achillesa. Natomiast Kuczyńska ma kontuzjowaną kostkę. – Zdajemy sobie sprawę z siły rywala, ale będziemy walczyć. W sezonie zasadniczym udało nam się wygrać w Gdyni, powalczymy o kolejne zwycięstwo. Łatwo nie będzie, ale w końcu to półfinał rozgrywek. Mamy swoje problemy kadrowe, ale udowodniłyśmy w rywalizacji z zespołem z Poznania, że możemy wiele. Żeby wygrać z Arką, musimy zagrać na maksimum umiejętności. Pojedziemy do tych spotkań zapewne na większym luzie niż rywalki i to może być naszą siłą – podkreśla Klaudia Wnorowska, kapitan zespołu z Sosnowca.

W sezonie zasadniczym sosnowiczanki niespodziewanie wygrały jesienią w Gdyni, ale w rewanżu w Sosnowcu dużo lepsze były gdynianki.

Terminarz najbliższych spotkań: VBW - Zagłębie (środa, czwartek, oba o 17.30.), Śleza - AZS AJP (środa, czwartek, oba o 18.00.).

(p, kp)

POLACY ZA GRANICĄ

■ Wydarzeniem kolejki w lidze hiszpańskiej był mecz w Madrycie, gdzie Unicaja podejmowała liderów z Madrytu. Gospodarze do czwartej kwarty przystępowali z 10-punktową zaliczką (78:68), w dodatku Andaluzijczycy pobili historyczny rekord Ligi Endesa, trafiając 23 razy za trzy punkty (na 43 próby). Wystarczyły jednak tylko cztery minuty, żeby Królewscy odrobili straty, a po celnej trójce Mario Hezonji Real objął prowadzenie i utrzymał je do końca. W ostatniej sekundzie Tyson Carter miał jeszcze rzut na wygraną, ale piłka nie wpadła do kosza. Szkoda, że w tak niesamowitym spotkaniu na parkiecie nie pojawił się Aleksander Balcerowski. Polaka oraz Bošnjaka Nihada Djedovicia trener pominął przy ustalaniu składu. Unicaja zajmuje czwarte miejsce, liderem jest Real.

Surne Bilbao we własnej hali pokonało Coviran Granada 91:88, a Tomasz Gielo w 17 minut zdobył 9 punktów. Nasz zawodnik trafił wszystkie trzy próby z za łuku! Miał też 3 zbiórek. Bilbao jest na 13. miejscu w tabeli, ma niewielkie szanse na fazę play in.

Casademont grał w Barcelonie, gdzie stoczył wyrównany mecz z euroligową ekipą Blaugrany. Ostatecznie minimalnie lepsi byli gospodarze (97:95). AJ Slaughter w 15 minut zdobył 6 punktów, miał 2 asysty. Casademont zajmuje 11. miejsce w tabeli.

■ W lidze francuskiej Saint Quentin obniżyło loty, tym razem doznało porażki u siebie z Nanterre 67:76. Dominik Olejniczak skończył mecz z zaledwie 2 punktami (1/2 z gry), miał też 6 zbiórek. Klub Polaka zajmuje ósme miejsce w tabeli, prowadzi Cholet. Właśnie lider rozgrywek grał z ostatnim La Rochelle i wygrał 83:77. Jakub Nizioł był na boisku 14 minut, nie zdobył żadnego punktu, miał zbiórkę i asystę.

■ W lidze tureckiej Bahcesehir pokonał w Stambule zespół Darussafaka 88:84. Mateusz Ponitka wyszedł w pierwszej piątce, był na boisku 23 minuty. Kapitan reprezentacji Polski zdobył tylko 3 punkty, miał problemy ze skutecznością rzutów z gry (0/3 za dwa, 1/1 za trzy). Miał też 3 zióbki i 3 asysty. Bahcesehir jest na piątym miejscu w tureckiej Superli-

dze, liderem pozostaje Fenerbahce.

■ W Bundeslidze Polską reprezentuje Przemysław Frasunkiewicz, który jest trenerem ekipy Seawolves. Niestety drużyna z Rostocku nie wygląda obecnie najlepiej, w ostatni weekend doznała mocnego łania od euroligowego Bayernu (66:91). Gospodarze do przerwy mieli już 29 punktów przewagi, a w trzeciej kwarcie różnica sięgała 36(69:33)! – Nie graliśmy dobrze w pierwszej połowie. Częściowo było to spowodowane tym, jak grali rywale, ale również tym, że po raz pierwszy w tym sezonie nie byliśmy w najlepszej formie – przyznał po spotkaniu Frasunkiewicz. Po tej porażce Seawolves spadli na odległe 14. miejsce.

■ We włoskiej Serie A Dinamo Sassari pokonało we własnej hali Vano-li Basket Cremona 93:89, ale w składzie nadal nie ma Michała Sokołowskiego. Według wciąż krążących plotek Polak ma rozwiązać kontrakt z włoskim klubem. Czas jednak mija, a decyzji wciąż nie ma, wychodzi więc na to, że negocjacje trwają.

(p)

Kłopoty Lakers

Jeszcze niedawno o drużynie z Los Angeles mówiono, że może powalczyć o tytuł. Teraz wygląda na kompletnie rozbitą...

NBA

Po sześciu tygodniach przerwy do składu Dallas wrócił Anthony Davis. Wielu wątpiło, czy środkowy zagra jeszcze w tym sezonie, ale nie mieli racji. Mavericks zdecydowanie wygrali w Nowym Jorku z Nets, a Davis zdobył 12 punktów i miał 6 zbiórek. Po meczu sprowadzony niedawno z Lakers gwiazdor przyznał, że choć czuje się znakomicie pod względem fizycznym, to wciąż ma ograniczenie czasu gry, o którym decyduje sztab medyczny. Koszykarz przeciw Brooklyn był na parkiecie 27 minut. – Przez ostatnie tygodnie obserwowałem z ławki, jak chłopaki grają. Widziałem, jak wiele serca i zdrowia zostawiają. Dodatkowo mamy wielu kontuzjowanych. Nie było zatem żadnych wątpliwości, że wrócę i będę grał. To wszystko sprawia, że chcę wyjść i grać z tymi chłopakami, zostawić wszystko na parkiecie i walczyć każdej nocy – mówił po meczu dziennikarzom Davis.

Duży problem mają Los Angeles Lakers, którzy nie mogą dojść do niedawnej dyspozycji. Do składu wrócili kontuzjowani LeBron James i Luka Dončić, a mimo to zespół z gwiazdami przegrał po raz drugi z rzędu. Tym razem pokonali ich Magic w Kia Center w Orlando. Gospodarze zagraли bardzo dobrą drugą połowę, którą wygrali 14 punktami. Orlando to najslabszy w ofensywie zespół tego sezonu, a mimo to Lakersom zaaplikowali 118 punktów i trafili aż 15 trójek. Franz Wagner miał 32 punkty i 8 asyst, a Paolo Banchero dodał 30 punktów i 7 zbiórek.

Dla ekipy z LA Luka Dončić ustrzelił 32 „oczka”, LeBron James zanotował 24 punkty i 8 asyst. Lakers przegrali siódmy z ostatnich 10 meczów, są na 4. miejscu w Konferencji Zachodniej, ale mają identyczny bilans jak goniące ich piąte Memphis. Przed nimi kontynuacja meczów na wyjazdach, w środę wystąpią w Indianapolis.

Nie idzie też Denver Nuggets, którzy we własnej

hali nie dali rady Chicago. O sukcesie Bulls przesądziła wygrana 10 punktami czwarta kwarta (34:24). Niedawni mistrzowie wciąż grają bez kontuzjowanego Nikoli Jokicia. Pod nieobecność lidera Jamal Murray miał 28 punktów, a rezerwowi Peyton Watson ustrzelił swój rekord kariery (24). Według nieoficjalnych informacji, Jokić ma wrócić w ciągu najbliższego tygodnia. Tymczasem swojego lidera stracił w Sacramento, ale szóste z rzędu zwycięstwo okupili kontuzją Jaysona Tatum. 27-latek w trzeciej kwarcie doznał urazu stawu skokowego, a stało się to po faulu Domantasa Sabonisa. Nie wiadomo, jak poważny jest to uraz.

Washington - Toronto 104:112, Orlando - LA Lakers 118:106, Indiana - Minnesota 119:103, Brooklyn - Dallas 101:120, New Orleans - Philadelphia 112:99, Denver - Chicago 119:129, Sacramento - Boston 95:113, Phoenix - Milwaukee 108:106.

(p)

I znów jedno trafienie

W wyrównanym meczu w Tychach druga tercja należała do gospodarzy i ona zadecydowała o ich zwycięstwie.

TAURON HOKEJ LIGA

W sezonie zasadniczym trzy mecze GKS-ów z Tychów i Katowic kończyły się różnicą zaledwie jednego gola. W pierwszym spotkaniu finałowym na Stadionie Zimowym tradycji stało się zadość i znów zadecydowało jedno trafienie. Powody do zadowolenia mieli gospodarze.

Wyjściowe składy nie były zaskoczeniem, bowiem obie drużyny już od dłuższego czasu grają w tych samych formacjach. Trener Jacek Płachta pod nieobecność Bartosza Fraszki do pierwszego ataku wystawił Jeana Dupuy, zaś Brandon Magee wyładował w czwartym obok Igora Smala i Dantego Salituro. Ta rozszada przyniosła we wcześniejszych meczach wymierne efekty i teraz w pierwszej tercji Kanańczyk też był poważnym zagrożeniem dla tyskiej bramki.

Gospodarze wiele meczów w tym sezonie zaczęli w niemrawy sposób, ale tym razem ruszyli do przodu i już w 3 minucie Rasmus Heljanko sprawdził czujność Johna Murraya. W 6 minucie Dupuy za uderzanie powędrował do boksu kar i wydawało się, że przed miejscowymi hokeistami otworzyła się szansa. Nie była to jednak



Od początku do końca nie było taryfy ulgowej, ale gospodarze mieli nieco więcej szczęścia.

najlepsza gra w przewadze, więc nie stworzyli poważnego zagrożenia, a przeciw ten element należy do silnych stron tyszan. W 10 minucie, w najmniej oczekiwanym momencie, goście objęli prowadzenie. Santeri Koponen zdecydował się na uderzenie spod niebieskiej linii, a przed bramkarzem przejechał Patryk Wronka i krążek nieoczekiwanie wpadł do siatki. Początkowo sędziowie stolikowi poinformowali, że gola zdobył Wronka, ale potem tę informację sprostowali. Tuż po stracie bramki Bartłomiej Jeziorski miał szansę wy-

równania, ale nie zdołał umieścić krążka w siatce i gra gospodarzy wyraźnie straciła jakość i goście przejęli inicjatywę. W 12 minucie doszło do niebezpiecznego faulu. Dupuy zatakował w środkowej akcji kolano Daniły Łarionowsa. Łotysz z trudem opuścił taflę, zaś sędziowie nie raczyli zauważyć faulu, który na pewno kwalifikował się na karę wyższą. Goście mieli inicjatywę i mieli okazję na podwyższenie rezultatu, jednak ani Dupuy, ani Mateusz Bepierszcz nie zdołali pokonać tyskiego bramkarza. Niemniej GieKSa miała powody do zadowolenia, bo prowadziła i prezentowała się w ostatnich 10 minutach lepiej niż ich rywale.

Przerwa w tyskiej szatni była niezwykle owocna. Zobaczyliśmy gospodarzy odmienionych. Już w 57 sek. po strzale Valtteriego Kakonena doprowadzili do wyrównania i mocno zepchnęli rywali do defensywy. Alan Łyszczarczyk próbował zaskoczyć Murraya, ale za pierwszym razem się nie udało, jednak na początku 31 minuty Pontus Englund próbował wybić krążek, który odbił się od plexi, a ku rozpaczy gości przejął go „Łyzka” i nie dał szans Murrayowi. W 34 minucie najpierw Heljanko, a chwilę potem Łyszczarczyk mieli okazję podwyższyć wynik, jednak skończyło się na niczym. Dopiero w ostatnich minutach goście zawitali pod bramką Fucika, ale nic z tego nie wyszło. Goście w drugiej odsłonie byli wyraźnie pod kreską.

3

PRZEWAGI mieli gospodarze, ale ani jednej nie wykozystali; nawet nie mieli zbyt klarownych sytuacji.

21

STRZAŁÓW oddali jedni i drudzy, ale powody do radości mieli tylko gospodarze.

W ostatniej tercji jedni i drudzy nie zamierzali się oszczędzać, szukając szans. Oba zespoły kilka razy solidnie zatrudniały bramkarzy, ale Filip Komorski z jednej strony i Christian Mroczkowski z drugiej strony nie pokonali ich. Murrayowi dwa razy w sukurs przyszło obramowanie. W 43 minucie Bartłomiej Pocięcha trafił w słupek, zaś w 56 minucie Mark Viitanen w poprzeczkę. Na 99 sek. przed końcem trener Płachta wziął czas, a na 82 sek. przed końcem Murray zjechał z lodu, jednak katowiczanie spalili na niebieskiej i bramkarz musiał na chwilę wrócić. Komorski na 10 sek. przed końcem miał jeszcze szansę posłać „gumę” do pustej bramki, ale spudłował.

Dzisiaj o tej samej porze (19.45) kolejne rozdanie i zapewne będziemy oglądali twardą walkę o każdy centymetr lodu. Tutaj nie ma żadnej taryfy ulgowej, bo gra się o złoto.

Spotkały się dwie najlepsze drużyny i nam dopisało szczęście – powiedział po meczu Komorski. – Ostatnie minuty broniliśmy się, ale niezwykle skutecznie. Przewagi są do poprawy i mamy kilka godzin na przemyślenia.

Włodzisław Sowiński

FINAL

■ GKS Tychy – GKS Katowice 2:1 (0:1, 2:0, 0:0)

Stan rywalizacji 1-0

0:1 – Koponen – Pasiut (9:29), 1:1 – Kakkonen – Lehtonen (20:57), 2:1 – Łyszczarczyk (30:07).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Paweł Kosidło – Artur Hylński i Eryk Sztwiertnia. Widzów 3000.

TYCHY: Fučík; Bryk – Allen, Kakkonen – Viinikainen, Pocięcha – Ciura, Kaskinen; Heljanko – Komorski (2) – Łyszczarczyk, Jeziorski (2) – Monto – Lehtonen, Viitanen – Alanen (2) – Paś, Łarionows – Turkin – Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.

KATOWICE: Murray; Runesson – Englund (2), Verveda – Norberg, Vartiainen (2) – Koponen, Macias; Dupuy (2) – Pasiut – Wronka (2), Michalski – Sokay – Mroczkowski (2), Kallionkieli – Anderson – Bepierszcz, Salituro – Smal – Magee (2). Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Tychy – 4 min, Katowice – 12 min.

Kadra na Litwinów

Krzysztof Macias i Paweł Zygmunt, występujący poza granicami kraju, będą od początku przygotowań do najważniejszego turnieju w sezonie.

REPREZENTACJA POLSKI

Za 32 dni hokejowa reprezentacja Polski spotkaniem z Rumunią zainauguruje mistrzostwa świata Dywizji 1A w Sfantu Gheorghe. Nim jednak to nastąpi, kadre, wzorem lat poprzednich, czekają trzy etapy przygotowań. Pierwsze zgrupowanie rozpocznie się już 2 kwietnia w Jastrzębiu-Zdroju, na które powołania dostali za-

wodnicy, którzy wcześniej zakończyli sezon. Podsumowaniem ich tygodniowej pracy będzie dwumecz z Litwą na Jantorze w Katowicach-Janowie (7-8 kwietnia). Trener Robert Kalaber wraz ze współpracownikami uznał, że dla części młodych kadrowiczów to będzie kolejne doświadczenie, a dla nieco starszych potencjalnych reprezentantów doskonałe przetarcie przed kolejnym etapem przygotowań, gdy do tej grupy dołączą finaliści mistrzostw Polski, czyli hokeiści z Tychów i Katowic.

W obecnej kadrze znaleźli się m.in. Krzysztof Macias, który zakończył już sezon w kanadyjskiej lidze juniorskiej WHL, oraz Paweł Zygmunt z czeskiego Litwinowa. Ponadto wśród

powołanych widzimy zawodników z Oświęcimia i Jastrzębia, rywalizujących wcześniej o brązowy medal. W miarę upływu czasu kadra będzie się zmieniała i nabierała ostatecznego kształtu.

Po starciach z Litwą reprezentację Polski czekają dwumecze z Ukrainą w Krynicy-Zdroju (13-14 kwietnia) oraz z Włochami (17-18 kwietnia) w Sosnowcu.

(sow)

KADRA BIAŁO-CZERWONYCH

■ **Bramkarze:** Maciej Miarka (JKH GKS Jastrzębie), Filip Świdorski (Texom STS Sanok) i Igor Tyczyński (Naprzód Janów Katowice/SMSPZHL)

■ **Obroncy:** Karol Bitas i Bartosz Florczak (obaj Texom STS Sanok), Kamil Górny (JKH), Marcin Horzelski (Podhale Nowy Targ), Oskar

Jaśkiewicz i Jakub Wanacki (obaj Comarch Cracovia), Michał Naróg (EC Zagłębie Sosnowiec), Mateusz Zieliński (Energia Toruń)

■ **Napastnicy:** Sebastian Brynkus i Damian Kapica (obaj Cracovia), Krystian Dziubiński, Kamil Sadtocha i Łukasz Krzemień (wszyscy Re-Plast Unia Oświęcim), Łukasz Kamiński i Szymon Kietbicki (obaj JKH), Patryk Krężołek (EC Zagłębie), Krzysztof Ma-

cias (Moose Jaw Warriors – WHL, Kanada), Damian Tyczyński (bez klubu), Mikołaj Syty (Energia), Paweł Zygmunt (HC Verva Litwinów)

■ **Rezerwowi -obroncy:** Adrian Jaworski i Oliwier Kurnicki (obaj Energia), Miłosz Noworyta i Patryk Wajda (obaj Unia); **napastnicy:** Jakub Ślusarczyk (JKH), Mateusz Bezwiński i Krystian Mocarski (obaj Cracovia).



Krzysztof Macias zakończył juniorską przygodę z kanadyjską WHL. Teraz czas na karierę seniorską.



Polonia Bytom w ekstralidze?!

Chłopaki, musimy to mieć!

Szykuje się powrót do wielkiej gry sześciokrotnych mistrzów Polski.

HOKEJ

Po sześciu latach zanoszą się na powrót hokeistów bytomskiej Polonii do Tauron Hokej Ligi – taką lakoniczną informację podał portal hokej.net. Poszliśmy śladem tej ciekawej, acz zaskakującej wieści i próbowaliśmy poznać pewne szczegóły.

– Nie potwierdzam i nie... zaprzeczam – mocno akcentuje dyrektor sekcji hokejowej, Sławomir Budziński. – To jeszcze daleka droga, by ta informacja stała się faktem. W swoich wypowiedziach jesteśmy

niesłuchanie ostrożni, bo na tę chwilę są prowadzone rozmowy, by zespół w przyszłym sezonie występował w ekstralidze. Chcemy stworzyć solidne podstawy i nie popełnić błędów, jakie miały miejsce ostatnio w Nowym Targu i Sanoku. Rozmowy z solidnym sponsorem trwają i myślę, że w ciągu trzech, czterech tygodni wszystko się wyjaśni. Wówczas będziemy mogli przekazać zdecydowanie więcej szczegółów.

W Bytomiu głód hokeja jest ogromny, bowiem na dwumecz finałowy hokeistów Polonii z Kojotkami Naprzodem Janów pojawił

się komplet publiczności. Kibice jednej i drugiej drużyny mieli wielką frajdę, bo zobaczyli ciekawe i emocjonujące widowiska.

– Mamy znakomitą bazę, zainteresowanie kibiców i tego nam nie wolno zmarnować – dodaje szef sekcji. – Staramy się, by te warunki wykorzystać i stworzyć zespół na miarę naszych możliwości. W tym działaniu najważniejsza jest cierpliwość...

Trenerem Polonii, podobno, ma zostać szkoleniowiec reprezentacji juniorów do lat 18, Andrej Gusow, a drużynę, której większość będą stanowili młodzi zawodnicy, ma wzmocnić kilku obcokrajowców. Takie są założenia, ale co z tego wyjdzie... Zobaczymy! (ws)

Dla nas poza zasięgiem

Programem krótkim solistek rozpoczną się w Bostonie mistrzostwa świata.

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

Początek imprezy w środę. Mistrzostwa wracają do stolicy amerykańskiego stanu Massachusetts po dziewięciu latach. Na listach startowych jest sześciu reprezentantów Polski i jeden rezerwowy.

Tysiące na trybunach

Rywalizacja w Bostonie odbędzie się w hali TD Garden, gdzie na co dzień rywalizują koszykarze Boston Celtics i hokeiści Boston Bruins, a w 2016 roku o medale mistrzostw świata walczyli

właśnie łyżwiarze figurowi. Z trybun zmagania każdego dnia od środy do soboty będzie mogło obejrzeć 15 tysięcy kibiców.

Biało-czerwoni największe szanse mają w występach solowych. Jekaterina Kurakowa jest notowana na 16. miejscu w światowym rankingu, a w mistrzostwach Europy w Tallinnie w styczniu była ósma. Władimir Samojłow, 29. na świecie, w Tallinnie był dziewiąty, chociaż po programie krótkim zajmował wysokie, trzecie miejsce. Rezerwowym w Bostonie będzie Kornel Witkowski.



Belgijka Loena Hendrickx w akcji.

Żegnamy Redaktora Henryka Hermasza

Ze sporym opóźnieniem dotarła do nas smutna wiadomość: w lutym br., dożywszy blisko 102 lat, zmarł Henryk Hermasz, wieloletni dziennikarz „Sportu”, sekretarz redakcji naszego pisma, specjalista od piłki nożnej, hokeja na lodzie i zapasów.

Redaktor Hermasz był całe życie związany z Tychami i właśnie Jemu powierzono prowadzenie periodyku „Budowniczy Nowych Tych” (którego tytuł w 1954 r. zmieniono na „Budowniczy Nowych Tychów”). Był też jednym z założycieli i pierwszym redaktorem naczelnym tyskiego tygodnika „Echo”; funkcję tę pełnił w latach 1956-1958 oraz 1961-1969. Pracując w „Sporcie”, udzielał się także jako działacz Polskiego Związku Zapaśniczego. Bardzo sprawnie prowadził biuro prasowe zapaśniczych imprez odbywających się na Śląsku, a były to imprezy typu mistrzostwa Europy i świata. W roli szefa biura prasowego świetnie się sprawdzał również podczas meczów piłkarskich na Stadionie Śląskim, których wówczas rozgrywano znacznie więcej niż w czasach dzisiejszych. Był ponadto pomysłodawcą wielu imprez, z których bodaj najważniejszą i najciekawszą była rywalizacja hokeistów o Puchar Sportu.

Do końca swoich dni pasjonował się sportem, obserwując poszczególne wydarzenia za pośrednictwem telewizji.

Cześć Jego Pamięci

Rohaczek wróci do Czech?

Rudolf Rohaczek przez 19 lat był trenerem Comarch Cracovii, ale wiosną ubiegłego roku nowe władze klubu zdecydowały, że zostanie urlopowany i jego miejsce

zajął Marek Ziętara. Czeski szkoleniowiec pełnił rolę doradcy zarządu, ale teraz kontrakt wygasł i zamierza powrócić do pracy z hokeistami. Wieść gminna niesie, że w nowym sezonie

ma prowadzić pierwszoligowy HC RT Torax Poruba. Rozmowy z klubem z dzielnicy Ostrawy są już na finiszu i ma on zastąpić Jirziego Reznara, który przeszedł na emeryturę. (sow)

GWIAZDA WŚRÓD „GWIAZD”

NHL

■ Gólkiper Jake Oettinger, rodem z Lakeville w stanie Minnesota, może się pochwalić dobrymi statystykami i uchodzi za jednego z najlepszych na swojej pozycji. Trudno się więc dziwić, że 26-letni bramkarz w połowie października ubiegłego roku podpisał ośmioletni kontrakt z Dallas Stars o wartości 66 mln USD, zyskując wiele komplementów ze strony swoich pracodawców. Oettinger trafił do „Gwiazd” w drafcie w 2017 roku z uniwersyteckiego zespołu w Bostonie, ale debiut ligowy zaliczył dopiero w 2020. I od tego czasu solidnie pracował, by zostać jedynką w drużynie. Teraz nie zawodzi i w wygranej meczu z Minnesotą Wild 3:0 (0:0, 2:0, 1:0) obronił 32 strzały. Było to jego

drugie czyste konto w sezonie oraz 12 w lidze. Zespół z Dallas ma 94 punkty i sześć straty do drużyny Winnipeg w Konferencji Zachodniej oraz w Dywizji Centralnej. „Gwiazdy” mają do rozegrania jeszcze 12 meczów w sezonie zasadniczym i mogą się sposobić do play offu. Gospodarze po bezbramkowej pierwszej tercji w kolejnej w ciągu 58 sekund zdobyli dwa gole, a potem tej przewagi pilnowali. Ich „strażnik” udanymi interwencjami mocno wspierał drużynę. Najpierw Wyatt Johnston na początku 36 minuty wykorzystał liczebną przewagę, zaś pod jej koniec Matt Duchene po raz drugi pokonał Filipa Gustavssona (26 obron). Wynik ustalił Mason Marchment na 43 sekundy przed końcem do pustej bramki. „Dzicy” zagrali solidnie, ale musieli ustąpić gospodarzom, którzy mieli mię-

dzy słupkami świetnie interweniującego Oettingera. John Hynes, trener przyjezdnych, mocno ubolewał, że z Dallas wyjeżdżali bez zdobyczy punktowej. Hokeiści Vancouver Canucks wygrali na wyjeździe z New Jersey Devils 4:3 (1:0, 0:1, 2:2; 0:0) po karnych 2-1 i ciągle są w grze o „dziką kartę”, mając stratę trzech punktów do St. Louis Blues. Conor Garland wyrównał na 36 sekund przed końcem, zaś zwycięskiego gola zdobył Jonathan Lekkerimäki w czwartej rundzie karnych. „Diabły” mają 81 punktów, zajmują trzecie miejsce w Konferencji Metropolitalnej, co daje im pewność gry w kolejnej fazie rozrywek.

Dallas – Minnesota 3:0, New Jersey – Vancouver 3:4 i NY Islanders – Columbus 3:4 oba po karnych, Utah – Detroit 1:5. (ws)

Szwajcarka najszybsza

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Lara Gut-Behrami wygrała w Sun Valley w USA ostatni w sezonie slalom gigant alpejskiego Pucharu Świata. Druga była Włoszka Federica Brignone, która zdobyła małą Kryształową Kulę w tej konkurencji. Maryna Gąsienica-Daniel zajęła 13. miejsce. Przed wczorajszymi, finałowymi zawodami w klasyfikacji slalomu giganta prowadziła Alice Robinson, która miała 20 punktów przewagi nad Brignone. Nowozelandka nie ukończyła jednak pierwszego przejazdu, żegnając się z nadziejami na trofeum. Jej potknięcie wykorzystata Włoszka, która do małej Kryształowej Kuli wjeździe dokończyła drugą w slalomie gigancie. Przypomnijmy, że już wcześniej Brignone zapewniła sobie dużą Kryształową Kulę za zwycięstwo w klasyfikacji generalnej.

Historia wspólnego zdjęcia

O półfinał Miami Open Iga Świątek zagra w środę z największą sensacją turnieju na Florydzie, 140. na świecie Alexandrą Ealą. Całkiem niedawno „profesorka” z Polski dała wykład z katedry „studentce” z Filipin.

Polka, która wygrała „tysięcznika” w Miami w 2022 roku, równie dobrze w ćwierćfinale tegorocznej edycji mogła trafić na swoją legendarną już „zmore”, czyli Jelenę Ostapenko, rozstawioną z nr 25, z którą przegrała wszystkie pięć potyczek. Jej rywalką mogła być turniejowa „piątka” Madison Keys, której Iga Świątek uległa w dramatycznym półfinale tegorocznego Australian Open, a po nim Amerykanka sięgnęła po wielkoszlemowy tytuł. Po drugiej stronie kortu wreszcie mogła stać Paula Badosa, zawsze niewygodna, z którą Iga ma gorzkie wspomnienie jeszcze z igrzysk w Tokio (2021), gdzie Hiszpanka doprowadziła raszyniankę do łez, pozbawiając szans na medal.

Ale nie będzie to żadna z tych wielkich światowego tenisa, bo wszystkie po kolei przegrały z obdarzoną „dziką kartą” Alexandrą Ealą; jedynie rozstawiona z nr 10 Badosa nie uległa na korcie, bo w ogóle nie przystąpiła w poniedziałek do spotkania w 1/8 finału z powodu kontuzji pleców.

Bilans na korzyść

Tym sposobem z naszą faworytką, tenisistką, która przez 125 tygodni dzierżyła numer 1 na świecie, o półfinał na twardych kortach na Florydzie powalczy ktoś wyjątkowy – pierwsza tenisistka z Filipin, która tak daleko zaszła w imprezie WTA 1000 w Open Erze (od 1968 roku), dopiero 140. w rankingu. Ale nie byle kto.

Iga musiała się sporo namęczyć, by awansować do ćwierćfinału. Ostatecznie po dwóch godzinach i pięciu minutach już po północu w poniedziałek czasu miejscowego pokonała rozstawioną z nr 22 Elinę Switolinę 7:6 (7-5), 6:3. To było czwarte spotkanie



W 2023 roku Alexandra Eala zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcie z Rafaeliem Nadalem i Iga Świątek z okazji ukończenia tenisowej akademii Hiszpana na Majorce.

tych zawodniczek i trzecia wygrana Świątek. Iga generalnie ma bilans 13-1 przeciwko ukraińskim tenisistkom w WTA Tour. Jej jedyna porażka miała miejsce w ćwierćfinale Wimbledonu 2023, przeciwko Switolinie.

Dumna z siebie

Czy kolejny mecz Polki będzie łatwiejszy? W żeńskim tenisie trudno cokolwiek przewidzieć, nawet jeżeli po dwóch stronach tenisistki dzieli nie tylko siatka, ale ponad 100 miejsc w rankingu – co w Miami udowodniła Eala, nie tracąc z faworytkami nawet seta! Wygrane z Ostapenko i Keys były jej pierwszymi triumfami z tenisistkami z czołowej 40 światowego rankingu. W Miami po raz pierwszy w cyklu WTA odniosła trzy zwycięstwa z rzędu. Czy zatrzyma się na Świątek?

– Nie sądzę, żebym miała czas, żeby przetrwać wszystko, co się wydarzyło, więc robię to krok po kro-

ku i skupiam się na tym, co muszę zrobić dalej. To wielka rzecz do przyswojenia i jestem taka dumna z tego, co udało mi się osiągnąć. Zdecydowanie mnie to napędza – powiedziała zawodniczka z Filipin podczas konferencji prasowej po meczu z Keys.

Na korcie z dziadkiem

Niespełna 20-letnia tenisistka pochodząca z Quezon City, historycznej stolicy Filipin, nie wzięła się jednak znikąd. W tenisa zaczęła grać jako mała dziewczynka, by spędzać czas z dziadkiem, który grał w klubie tenisowym i był trenerem jej brata i kuzynów. Dom rodzinny opuściła już w wieku 13 lat, by przenieść się do Akademii Rafaela Nadala w Manacorze na Majorce. Jedynym warunkiem jej rodziców, by pozwolić jej na tak daleki wyjazd, było wysłanie do akademii również jej starszego brata Miko.

W 2016 i 2017 roku wzięła udział w turnieju

Wschodzących Gwiazd WTA w Singapurze. W 2020 roku jako 15-latką dotarła do półfinału juniorskiego French Open, a dwa lata później została mistrzynią juniorskiego US Open, w ćwierćfinale eliminując... Mirrę Andriejewą. 17-letnia Rosjanka w tym roku wygrała już dwa turnieje WTA 1000 w Dubaju oraz Indian Wells i obecnie jest notowana na szóstym miejscu w światowym rankingu.

Pamiątkowa fotka

Debiut w cyklu WTA Eala zanotowała w 2021 roku w kwalifikacjach do imprezy w... Miami. Wtedy po raz pierwszy przecięły się drogi młodej tenisistki z Filipin oraz Świątek, bowiem zawodniczki odbyły wspólnie na Florydzie trening.

Latem 2023 Eala otrzymała dyplom ukończenia Akademii Nadala i przy tej okazji zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcie właśnie z Hiszpanem oraz... Świątek, która przyjechała do Manacoru tuż po zwycię-

stwie we French Open i wygłosiła wówczas laudację na zakończenie roku szkolnego. Jak widać „studentka” z Filipin w końcu wdrożyła w praktykę słowa „profesorki” z Polski.

Nadal oczywiście zwrócił uwagę na sukcesy „podopiecznej” w Miami i pogratulował jej w mediach społecznościowych. „Gratulacje Alex! Co za wspaniałe zwycięstwo dla ciebie i dla Filipin” – napisał Hiszpan na portalu X po wygranej Eali z Ostapenko.

14-krotny triumfator wielkoszlemowego French Open jest idolem 19-letniej tenisistki. – Tak twardo stąpa po ziemi i osiągnął więcej, niż mogłabym sobie wymarzyć, a fakt, że nadal jest tak miły dla wszystkich wokół, jest bardzo godny podziwu – powiedziała tenisistka filipińskiej stacji telewizyjnej GMA.

Iga – nasze złoto

Jej historia jest bardzo inspirująca dla młodych adeptów tenisa, tak zresztą jak historia dziewczyny z Mazowsza, z kraju bez wielkich tenisowych tradycji, która jako pierwsza Polka wygrała seniorskiego Wielkiego Szlema w wieku 19 lat, a więc w którym dziś jest Eala – Igi Świątek. Zachwycając się Filipinką, warto docenić „nasze złoto”.

Polka dziś może więcej stracić niż zyskać, bo na papierze jest zdecydowaną faworytką. I choć w 2025 roku nie wygrała jeszcze żadnego turnieju – a na tytuł czeka od czerwca 2024 – warto pamiętać, że w tym sezonie jest liderką pod względem wygranych meczów w drabince głównej WTA Tour. Jej zwycięstwo nad Switoliną było 21. w sezonie, gdy Mirra Andriejewa i Aryna Sabalenka mają wygranych po 20. Jeżeli dziś wygra po raz 22., będzie już tylko dwa mecze od upragnionego tytułu, nr 23 w karierze.

Tomasz Mucha, PAP

Test na kobiecość

Lekkoatletki będą musiały przejść jednorazowe testy genetyczne, by móc startować w konkurencjach kobiet – poinformował we wtorek prezes World Athletics Sebastian Coe.

Jak poinformował Brytyjczyk, wkrótce mają zostać opracowane przepisy określające zasady przeprowadzania testów genetycznych. Mają one być przeprowadzane nieinwazyjnie na podstawie wymazu z policzka lub analizy krwi. Lekkoatletki będą musiały poddać się badaniu tylko raz w trakcie kariery, by wykazać, że nie mają genu SRY, który determinuje płęć męską u ludzi.

– Badanie wstępne będzie miało na celu umożliwienie zawodniczkom rywalizacji w kategorii kobiet. Proces jest bardzo prosty, szczerze mówiąc bardzo jasny i ważny. Poszukamy dostawcy testów, dostosujemy się do harmonogramu, a testy będą musiały zostać wykonane tylko raz w karierze lekkoatletki – powiedział Coe. – Będziemy uparcie chronić kategorię kobiet i robimy wszystko, co do tego konieczne – zaznaczył.

Nowe przepisy są wynikiem trwającej od lat dyskusji nad zasadami dopuszczania do rywalizacji w konkurencjach kobiet osób transpłciowych oraz z zaburzeniami rozwoju płci (ZRP). World Athletics zabrania obecnie kobietom transpłciowym, które przeszły okres dojrzewania męskiego, startowania w zawodach kobiecych i wymaga od zawodniczek z ZRP, których organizmy wytwarzają wysoki poziom testosteronu, obniżenia go, aby mogły być dopuszczone do rywalizacji. W zeszłym miesiącu zespół ekspertów uznał, że dotychczasowe przepisy nie były wystarczająco rygorystyczne, bowiem sportowcy urodzeni jako mężczyźni mogą mieć przewagę nad tymi urodzonymi jako kobiety, nawet jeśli nie przechodzą okresu dojrzewania męskiego. Badanie na obecność genu SRY było jednym z kilku zaleceń zespołu.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 26 MARCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

19.20 Tauron Hokej Liga: studio i finał GKS Tychy - GKS Katowice (na żywo), 22.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Metalas Pałac Bydgoszcz - PGE Grot Budowlani Łódź, 20.30 Lotto Chemik Police - KS DevelopRes Rzeszów (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.05, 23.45 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Bostonie, pr. kr. solistek i par sportowych, 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, KGHM MKS Za-

głębie Lubin - Energa Start Elbląg (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.00 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Bostonie, pr. kr. solistek, 1.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.00, 1.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.00 Siatkówka: liga wło-

ska mężczyzn, Allianz Mediolan - Cucine Lube Civitanova (na żywo)

EUROSPORT 1

16.15, 18.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sun Valley, slalom giganta mężczyzn, 20.30 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Industria Kielce - Fuchse Berlin (na żywo)

EUROSPORT 2

15.15 Kolarstwo: 3. etap Wy-

ścigu Dookoła Katalonii, 17.00 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Bostonie, pr. kr. solistek (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

17.00, 0.00 Tenis: ćwierćfinał WTA w Miami (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

REMANENT

Krzyż maltański

Jerzy Chromik



Jak to mawiają – felieton sam się napisze! No ale są takie, do których tematu nie trzeba szukać. Narzuca się sam. Rozpycha łokciami, od razu zaprasza do chóru krytyków, nie mylić z krytykantami.

Przed tygodniem ostrzegałem przed złudnym oczekiwaniem na łatwe zwycięstwa z Litwą i Maltą, bo... my nie mamy już z kim wygrać. Taka gorzka refleksja statego felietonisty. A tu komplet zwycięstw, bilans goli 3:0 i dwa punkty przewagi w tabeli nad drugą Finlandią. Może być lepiej? Ale mogło być także znacznie gorzej, gdyby nie Skorupski. W niedzielę Hiszpanie dopiero po rzutach karnych odesłali do naszej grupy Holendrów, co jest bez większego znaczenia, bo obaj rywale są poza naszym zasięgiem. Śmieszność statystyczna jest taka, że bodaj nigdy aż tak dobre drużyny nie wykrwawiały się na trawie, walcząc także o to, by (nie) spotkać się z Polakami w grupie.

A co zapamiętamy z naszego eliminacyjnego dwumeczu na Stadionie Narodowym? Każdy ma swoje cytaty i obrazy przed oczami. Ja też. Po pierwszym spotkaniu, tym obojga narodów, kusiła mnie nie krytyka, a kłasyka, więc trochę zmieniłem znany już tylko nielicznym tekst wieszczą:

– Litwo, drużyno moja! Ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię pokonał. Dziś klasę twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Po drugim meczu zapamiętam na długo Bogusza, który będąc w polu karnym Malty, niepotrzebnie podniósł wzrok i spojrzał na zegar. Może dlatego pozwolił piłce oddalić się od stopy. Czym zmylił obrońców i siebie. Pewnie uznał, że jeszcze za wcześnie na gola, bo z Litwą pierwszy i ostatni padł dopiero w 81 minucie. Ja go rozumiem. Otworzysz wynik za wcześnie i cały stadion ma ci za złe, że popsujesz dramaturgię widowiska.

I tak niechcący znaleźliśmy się na trybunach. Odmienionych, mniej zaspanych, bo PZPN uznał za celowe wynajęcie grupy rekonstrukcyjną kibiców. Mieli być równie głośni jak ci z dawnego Stadionu Śląskiego. Mieli odtworzyć „Kociot Czarownic” na Narodowym? No, jeszcze nie teraz. Na razie słychać było tylko nieśmiałość „Cały stadion odpowiada!” A moim zdaniem za wszystko odpowiada PZPN. Od przynajmniej pół wieku. Dotąd wydawało mi się, że ludzie wstają z miejsc i klaszczą porwani grą swych pupilów, ale...

Przed Maltą selekcjoner odesłał na trybuny piłkarza tak bliskiej



Fot. PAP / Piat-Nowak

Mateusz Bogusz, będąc w polu karnym Malty, niepotrzebnie podniósł wzrok...

mu przecież Jagiellonii, więc fani z Białegostoku zaatakowali go bez pardonu. Gdzieś przeczytałem wpis jednego z nich, że to wuefista, nie trener. Niezasłużona obelga. Podczas poniedziałkowego meczu to selekcjoner Malty miał na szyi stoper i gwizdek. Nasz dyrygował białą-czerwoną orkiestrą symfoniczną dyskretnie, a od pewnego czasu nie epatuje już nawet gustowną kamizelką.

Co dalej? Krzyż na drogę do USA, Kanady i Meksyku? Krzyż maltański to na całym świecie symbol straży pożarnej. To może już nie ma sensu dalej trenować, tylko trzeba dzwonić. Pod 998. Poczekajmy jednak na Finlandię, ale nie przy pustym stole. Bo z pustego to i Kulesza nie naleje. Na szczęście nie ma on syna w kadrze narodowej. Bo w takiej Stali Kraśnik, która w rundzie

jesiennej nie przegrała żadnego z 16 meczów, tylko dwa z nich zremisowała i miała stosunek bramek 43:4, prezes wiosną zwolnił dyscyplinarnie zdolnego trenera, gdyż w kolejnym meczu nie wystawił jego pociechy do gry. Marna to pociecha. Dla naszej narodowej.

Aha. I jeszcze prośba na odchodnie. Krytykujmy, ale z umiarem.

Sąd apelacyjny potwierdza: Blatter i Platini niewinni

Były prezydent FIFA Joseph Blatter i były szef UEFA Michel Platini zostali przez Federalny Apelacyjny Sąd Karny w szwajcarskim MuttENZ ponownie uniewinnieni od zarzutów oszustwa finansowego.

Podobnie jak w pierwszej instancji w 2022 roku i tym razem sąd nie zastosował się do żądań prokuratury, która w zakończonym 6 marca procesie apelacyjnym wniosła dla obu byłych prominentnych działaczy piłkarskich o karę 20 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata, choć przy tego typu zarzutach kodeks karny Szwajcarii przewiduje karę nawet do pięciu lat więzienia. Blatter i Platini byli oskarżeni o oszustwa, fałszerstwa, niewłaściwe zarządzanie i sprzeniewierzenia dwóch milionów franków szwajcarskich (1,8 miliona euro) ze środków FIFA w 2011 roku.

Platini: – Jestem za stary, by wrócić

Obaj byli na sali w trakcie ogłaszania wyroku wydanego przez trzyosobowy skład sędziowski. Blatter w skupieniu słuchał uzasadnienia, momentami pukał palcami w pulpity bądź trzymał rękę przy ustach. Siedzący tuż za nim Platini miał złożone ręce i skupiał się na słuchaniu siedzącego

obok niego tłumacza, który przekładał wyrok ogłaszany po niemiecku na język francuski.

– Jestem szczęśliwy z takiego rozstrzygnięcia, bo obroniłem swój honor. Ta sprawa miała na celu pozbawienie mnie możliwości zostania prezydentem FIFA. Co teraz? Jestem za stary, by wrócić do futbolu – powiedział dziennikarzom Francuz po zakończeniu rozprawy.

89-letni obecnie Blatter był zwierzchnikiem FIFA w latach 1998-2015, ale odchodził przed zakończeniem ostatniej kadencji w atmosferze skandalu. Został zawieszony po tym, jak wyszło na jaw, że z kont światowej federacji przekazano dwa miliony franków 69-letniemu dziś Platiniemu, ówczesnemu szefowi UEFA.

Obaj tłumaczyli wówczas, że była to zapłata za pracę, jaką Francuz wykonywał dla FIFA między 1998 a 2002 rokiem, ale z powodu kłopotów finansowych światowej centrali nie mógł otrzymać jej od razu, dlatego zawarli oni ustną umowę o odłożeniu płatności.



Fot. PAP/OLIVIER FLEUJELER

Sepp Blatter był zadowolony z werdyktu sądu i dawał temu wyraz w rozmowie z dziennikarzami.

Polowanie na czarownicę?

W 2015 roku działacze zostali zawieszani przez FIFA za naruszenia etyki, początkowo na osiem lat. Chociaż ich kary zostały później zmniejszone, zakaz zakończył ich kariery, a Platini był wtedy zdecydowanym faworytem do zastąpienia Szwajcara na czele futbolowej centrali.

„Fałszywie twierdzili, że FIFA jest winna Platiniemu lub że Platini ma prawo do kwoty dwóch milionów franków szwajcarskich za pracę doradcą. Oszustwo to osiągnięto poprzez powtarzające się nieprawdziwe twierdzenia obu oskarżonych stron” – napisano w akcie oskarżenia. Jednak w pierwszym postępowaniu obaj zostali

oczyszczeni z zarzutów, a sędzia uznał, że ich wersja „dżentelmeńskiej umowy” w sprawie płatności jest wiarygodna. Proces apelacyjny potwierdził ich wersję.

W trakcie całego postępowania Blatter wielokrotnie powtarzał, że nigdy nie zrobił nic złego. Niedawno powiedział agencji Reuters, że padł ofiarą „polowania na czarownicę”.

– Kiedy jest mowa o fałszerstwach, kłamstwach i oszustwach – to nie o mnie. To nie istniało w moim życiu. W mojej rodzinie mieliśmy wartości i sięgaliśmy tylko po te pieniądze, które zarobiliśmy. Jestem niewinny – zeznał wyraźnie podupadający na zdrowiu Blatter, którego wcześniej nieformalnie posądzano o korupcję przy okazji procesów wyboru gospodarzy kolejnych mistrzostw świata.

Ciągnięcie sprawy nie ma sensu?

Platini – trzykrotny Złotej Piłki, nagrody magazynu „France Football” dla najlepszego piłkarza roku na Starym Kontynencie, mistrz Europy z 1984 roku, jeden z najlepszych graczy w historii, upierał się, że

pieniądze mu przekazane były wyłącznie związane z zaległymi wypłatami. – Nie ma korupcji, nie ma oszustwa, nie ma niczego – ocenił sytuację na początku apelacji.

Jak przekonywał, proces płatności przebiegł zgodnie z prawem i odprowadzone zostały należyte podatki. – Wiedziałem, że FIFA prędzej czy później wypłaci mi to, co mi się należało. Kiedy poprosiła mnie, żebym sporządził fakturę, to było dla mnie łatwe: 500 tysięcy franków pomnożone przez cztery lata, czyli dwa miliony. Przygotowałem fakturę, 10 dni później otrzymałem pieniądze i zapłaciłem od nich podatek – podkreślił.

– Michel Platini w końcu musi zostać zostawiony w spokoju i przestać być angażowany w sprawy karne. Po dwóch uniewinnieniach nawet Biuro Prokuratora Generalnego Szwajcarii musi sobie uświadomić, że te postępowania ostatecznie się nie powiodły i ciągnięcie tej sprawy nie ma sensu – oświadczył prawnik Francuza Dominic Nellen. Nawiązał w ten sposób do możliwości kolejnej apelacji prokuratury, tym razem do Sądu Najwyższego.

Powrót Wikinga



Viktor Hovland był filarem drużyny europejskiej na polu Marco Simone.

Norweg i trofeum z groźnym mokasynem miedziogłowym.

Viktor Hovland wrócił do wygrywania. Po nieznacznie długim spadku formy wreszcie zwyciężył ponownie.

Na karku ma skromne 27 lat, a jego zdobycze już są imponujące. Urodził się w Oslo, w jednym z najbardziej wysuniętych na północ rejonów świata. Od końca maja do połowy sierpnia nie ma tam w zasadzie nocy. Urzędy pracują wtedy krócej, by pracownicy mogli nacieszyć się latem. Zimy z kolei są ciemne i mroczne, okraszane widowiskowymi zorzami polarnymi. Noc polarną przerywa kilka godzin promieni słońca. Podczas okresu ciemności swoje żniwo zbiera depresja, a temperatury też dają w kość. Niewiele wskazuje na to, żeby w takich warunkach mógł rozkwitnąć jeden z najlepszych golfistów naszej planety. Paradoksalnie, mimo tak wielu niesprzyjających okoliczności, golf przeżywa bum w Norwegii. Tylko w okolicy Oslo jest kilkadziesiąt pól, a Norweski Związek Golfa liczy ponad 100 tysięcy członków. „Hovimania” i pandemia tylko dolały paliwa do golfowej gorączki w kraju, która zaczęła się, kiedy Viktor był dopiero 10-latkim, a po pierwsze norweskie trofeum wielkoszlemowe sięgała słynna Suzann Pettersen.

Los tak chciał

Harald, tata Viktora, zaczął grać w golfa, kiedy przez rok pracował jako inżynier w St. Louis. Wracając do Norwegii, kupił juniorski zestaw dla syna i zaczął uczyć gry swoją 11-letnią pociechę. Przyszła gwiazda Pucharu Rydera spędzała mnóstwo czasu w halowej strzelnicy. Wkrótce stery trenerskie przejął Australijczyk James McGowan,

pracujący w norweskim Drobak Golf Club od ponad 20 lat. W tym czasie pod skrzydłami Jamesa był jeszcze pierwszy Norweg na PGA TOUR, Henrik Bjornstad, który przechodził na zawodowstwo akurat w roku narodzin Viktora. Według trenera nawet Henrik nie ćwiczył tak ciężko jak Viktor. Latem, kiedy ciemno robiło się dopiero przed godziną 23, Viktor wykorzystywał każdą dostępną minutę, a przyjeżdżający po syna rodzice zwykle musieli długo czekać na niego na parkingu. Z kolei zimą, kiedy słońca było jak na lekarstwo, dni wypełnione były przekopywaniem internetu, treningami w Fornebu Indoor Golf Center i zasypywaniem trenera niekończącymi się pytaniami. Ponieważ James nie posiadał wtedy TrackMan, a Viktor miał do niego dostęp w szkole, zawsze sprawdzał na nim, czy to, nad czym wspólnie pracują, przynosi efekty. Oprócz pracy z McGowanem ambitny Norweg eksplorował z pasją otchłanie internetu, obserwując tam rzesze trenerów na wszystkich możliwych platformach. Czuł się tam jak ryba w wodzie, uczył się szybko, doskonale wybierając, co dla niego jest dobre, a co niekoniecznie. Naprawdę świetnie rozumiał niuans zamachu golfowego. Postępy były piorunujące.

Złowiony

W 2013 roku Alan Bratton, trener i łowca talentów Kowbojów z Oklahoma State University, wybrał się na łowy na European Boys Team Championship, do Szkocji. Jego głównym celem był wysoki na 190 centyme-

trów i otoczony aurą przyszłej gwiazdy golfa, Kristoffer Ventura. Bratton, mistrz w swoim fachu, nie mógł jednak oderwać wzroku od jego o dwa lata młodszego kolegi z drużyny, niższego o ponad 20 centymetrów, odrobinę pulchnego 16-latkę, w wyciągniętej ze spodni polówce i wielkimi okularami przeciwsłonecznymi. Viktor, który uczył się w tej samej szkole w Oslo, co Ventura, miał inny, ale bardzo powtarzalny zamach. Był wówczas może piątym graczem w drużynie, jednak doświadczony trener, odkrywający wcześniej chociażby talent Rickiego Fowlera, natychmiast dostrzegł w nim potężny potencjał. Już wkrótce zatem drużynę OSU zasilili dwaj Norwegowie, najpierw Ventura, a później Hovland.

Metalowiec

Fan taekwondo, piłki nożnej i ciężkich metalowych brzmień, był wybitnym amatorem. W 2018 roku jako pierwszy Norweg zwyciężył w US Amateur, na Pebble Beach, miażdżąc w finale Devona Blinga 6&5. W sześciu meczach rozegrał tylko 104 dołki, wyrównując rekord z 1979 roku. Rok później był najlepszym amatorem zarówno w Masters, jak i US Open! W trakcie trzech lat gry na uniwersytecie dwukrotnie wybierano go do drużyn All-American i All-Big 12. Razem z Venturą i Mathew Wolffem wygrywał w drużynowym NCAA Division I Championship. W 2018 roku indywidualnie triumfował w East Lake Cup, w znanym z rozgrywania tam corocznie Tour Championship – East Lake Golf Club.

Jego 280 uderzeń podczas US Open w 2018 roku było najniższym wynikiem amatora w historii tego turnieju, bijąc rekord należący od 1960 roku do samego Jacka Nicklausa. W kolejnym US Open chętnie grałby już jako zawodowiec, jednak było to niemożliwe z powodu reguły stanowiącej, że jeśli ktoś awansował do turnieju jako amator, to chcąc tam zagrać, wciąż musi być amatorem. Viktor stanął na wysokości zadania, kończąc karierę amatorską na legendarnym Pebble Beach, na niesamowitej 12. pozycji! Zasady wkrótce zmodyfikowano i teraz, dzięki tzw. regule Hovlanda, wszyscy ci niesamowicie zdolni amatorzy nie muszą już zwlekać z przechodzeniem w szeregi profesjonalistów.

Worek z nagrodami

Przeszedł na zawodowstwo wkrótce po US Open jako najlepszy amator świata. Tak jak Collin Morikawa z University of California i kolega z OSU, Matthew Wolff, również Viktor wdarł się na PGA Tour dzięki zaproszeniom sponsorów. Nie grał jednak dość dobrze, żeby dzięki zarobionym pieniądзом awansować do ligi. Wystąpił za to w Albertsons Boise Open, przedostatnim turnieju sezonu Korn Ferry Tour. Zajął tam drugie miejsce, co przełożyło się na szóstą pozycję w rankingu Korn Ferry Tour Finals 25 i przyspieszony awans na PGA Tour.

Mimo świetnego początku dość długo, przynajmniej jak na swoje standardy, nie mógł doczekać się pierwszej wygranej. Wolff triumfował w czwartym

starcie, Morikawa w szóstym, a Viktor musiał zaczekać nieco dłużej. Ten pierwszy raz miał miejsce podczas alternatywnego dla WGC – Mexico Championship – Puerto Rico Open, w lutym 2020 roku, w... 25. występie w lidze, oczywiście zostając pierwszym Norwegiem z trofeum PGA Tour. Drugie zwycięstwo pojawiło się bardzo szybko, w grudniowym Mayakoba Golf Classic. Przełamał tym samym „kłatwę Puerto Rico”, zgodnie z którą pierwsza wygrana na tej wyspie, była jednocześnie ostatnią na PGA Tour. Tymczasem on został pierwszym graczem w historii, który tę kłatwę przełamał oraz dopiero piątym Europejczykiem, który przed 24. rokiem życia wygrał więcej niż raz na PGA Tour.

Od tamtej pory triumfował jeszcze pięciokrotnie na PGA Tour, dwukrotnie na DP World Tour, zdobył finansowo najcenniejsze trofeum w golfie, czyli FedEx Cup i dwa razy był filarem europejskiej drużyny Ryder Cup, w Whistling Straits i Rzymie. Kilka dni temu po kilkunastu miesiącach zmagania z formą, zmianach trenerów, znów poczynił sobie jak na Wikinga przystało.

Wężowisko

Jego poprzednia wygrana była gigantyczna. Zwycięstwo w Tour Championship w East Lake z sierpnia 2023 roku zapewniło mu największą dostępną w golfie nagrodę finansową i awans na czwarte miejsce na świecie. Później nie było już tak różowo, a w tym roku grał po prostu fatalnie. W sześciu startach nie był ani razu w najlepszej „20”, nie przechodząc cęta w czterech z nich, w tym w trzech ostatnich z rzędu, w Genesis Invitational, Arnold Palmer Invitational i The Players Champion-

ship. Z hukiem spadł na 19. miejsce w rankingu światowym i naprawdę mało kto typował go na faworyta Valspar Championship na piekielnie trudnym polu Copperhead w Innisbrook Resort, znanym z ciągu wzbudających postrach dołków 16-17-18, zwanych pieszczotliwie... wężowiskiem. W swoim marszu pokonał wielkiego rywala z rozgrywek Ryder Cup, Justina Thomasa, zdobywając tytuł jednym uderzeniem. Norweg uzyskał imponujący wynik 67 w niedzielę, co dało mu rezultat -11 w całym tygodniu. Zniweczył tym samym marzenia Thomasa, który podobnie jak on starał się powrócić po długim czasie na listę zwycięzców, od czasu triumfu w PGA Championship w maju 2022 roku. Co ciekawe, „Hovi” przyznał, że mimo zdobycia tytułu, wciąż ma problemy ze swoim zamachem golfowym. „Tak, nadal nie jest świetnie” – powiedział po turnieju w swoim stylu, śmiejąc się niemal całym sobą. „Wciąż uderzam te same uderzenia, co przez cały rok. Ale po prostu byłem w stanie ekstremalnie dobrze wstrzelić się w odpowiedni czas w tym tygodniu. Miałem wrażenie, że każde dobre uderzenie, które wykonałem, po prostu dobrze wybroniłem”.

Siódme trofeum na PGA Tour jest niezwykle ważne dla Hovlanda i europejskich kibiców golfa. Dzięki niemu awansował na ósme miejsce na świecie i 26. w rankingu ligi, ze 137. Teleportował się też o imponujące 86 pozycji na 19. miejsce w rankingu drużyny europejskiej. Wreszcie pojawiła się więc jakaś perspektywa jego trzeciego występu w Pucharze Rydera, tym razem na nowojorskim polu Bethpage Black.

Kasia Nieciak